Nr. 202. Lwów — Wtorek dnia 4 Września. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 8.

Dziś: św. Rozalii — Łuppa Mucz.
Jutro: św. Wawrzyńca — Jewtychia M.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 5 m. 28, Zachód „ 6 „ 29

Długość dnia g. 13 m. 1. Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 3 września.

W sobotę otwarto w Peszcie międzynarodowy kongres demograficzno-hygieniczny, który potrwa do 9 września. Kongres ten ma bardzo doniosłe znaczenie, co widać już stąd, że prawie wszystkie rządy państw cywilizowanych i najwybitniejsze stowarzyszenia i instytucye naukowe przysłały nań swoich reprezentantów. Udział w nim bierze mianowicie 24 rządów, 81 władz rozmaitych, 40 uniwersytetów, 121 stowarzyszeń naukowych, ogółem 266 delegacyi, złożonych z 563 członków. Jak sama nazwa wskazuje, będzie przedmiotem prac kongresu studyum nad narodami i obmyślenie zarządzeń hygienicznych, sprzyjających rozwojowi fizycznego i moralnego zdrowia narodów. Połączenie obu tych studyów było konieczne, gdyż do wszystkich narodów i krajów nie można stosować tych samych hygienicznych przepisów, lecz trzeba je modyfikować odpowiednio do temperamentu każdego narodu z osobna, do klimatu, w którym żyje, do jego obyczajów, upodobań, zdolności, duchowych potrzeb i t. p. Poprzednie kongresy tego rodzaju, których ogółem odbyło się siedm, mniej zajmowały się studyami nad narodami, a cały nacisk kładły na stronę hygieniczną, co wytłómaczyć można poniekąd tem, że odbywały się w stolicach państw jednolitych pod względem narodowościowym, natomiast na tegorocznym kongresie peszteńskim demografia t. zn. nauka o narodach, staje na pierwszym planie już przez sam wzgląd na to, że w królestwie węgierskiem tyle różnorodnych narodów mieszka obok siebie.

Program prac kongresu jest następujący: choroby zaraźliwe, zapobieganie epidemiom, hygiena: krajów o klimacie gorącym, — zawodowa, — wieku dziecinnego, — szkół, — pożywienia, — miast, — budowli publicznych, — mieszkań, — dróg komunikacyjnych, — wojskowa, — sportu, — zdrojowisk, — weterynarya, — farmacya, — stowarzyszenia samarytańskie, policya sanitarna; zaś w dziale demograficznym: demografia historyczna, ogólna i antropometrya, technika demograficzna, demografia rolników, demografia robotników w zakładach przemysłowych, demografia miast, statystyka kalectw i chorób umysłowych.

Program szczegółowy w postaci całej książki wydrukowano już w listopadzie roku zeszłego i rozesłano w wielkiej liczbie egzemplarzy uczonym różnych krajów. Zapowiedziano 718 odczytów.

Dyskusya nad nimi będzie niezawodnie bardzo gruntowna i wszechstronna, gdyż w kongresie biorą udział ludzie rozmaitych zawodów: technicy, lekarze, inżynierowie, chemicy, architekci, prawnicy, w skutek czego każda poruszona kwestya z dziedziny demografii i hygieny będzie roztrząsana z różnych punktów widzenia.

Miasto Peszt, które na ostatnim kongresie londyńskim w roku 1891 wybrane zostało miejscem tego zjazdu, pomimo, że o ten zaszczyt ubiegał się usilnie Nowy Jork, stara się, aby kongres wypadł jak najświetniej. Protektorem jego jest Cesarz, arcyksiążę Karol Ludwik reprezentuje Monarchę, prezyduje obradom minister spraw wewnętrznych Hieronymi, a sekretarzem jeneralnym jest prof. Müller. Miasto daje dwa wspaniałe bale, a po zjeździe odbędą się gremialne wycieczki: niektórzy członkowie kongresu udadzą się do Belgradu, inni do Konstantynopola, Abazyi, Tatr, Bośnii i Hercogowiny.

Podczas gdy cała Europa z wielkim zasobem zimnej krwi przygląda się zapasom chińsko-japońskim, nadchodzi nagle z wód Oceanu indyjskiego wiadomość o krwawej porażce Holendrów na wyspie Lombok. Jest to znowu rozdział z długiej historyi o „uspakajaniu“ plemion miejscowych przez cywilizowane państwa europejskie. Książątko, któremu pozostawiono tron, ale wzięto go pod opiekę władz holenderskich, nie umiało żyć w zgodzie z opiekunami. Dla wyperswadowania mu tych wybryków wysłano oddział wojska. Krnąbrny pupil okazał się jednak zatwardziałym w nieposłuszeństwie i zamiast ukorzyć się przed władzą opiekuńczą, urządził na nią zasadzkę. Wiadomości telegraficzne, które nadeszły do Hagi, przedstawiają pogrom Holendrów w ponurem świetle.

Nie można tu oczywiście mówić o stratach, dorównywających tym, jakie bywają na pobojowiskach europejskich. Jenerał Vetter donosi, że trupem padło 4-ch oficerów i 63 żołnierzy. Rannych naliczono 12 oficerów i 153 żołnierzy. Nadto nie doliczono się 154 ludzi, między którymi 6-ciu oficerów. Nie lepiej powiodło się drugiej kolumnie, którą dowodził van Pabst. Dowódzca poległ podczas odwrotu. Od kilku niedobitków dowiedziano się, że wraz z nim padło 2-ch oficerów i 6-ciu żołnierzy. Inni, w znacznej części ranni, zginęli bez wieści.

Porażka Holendrów może mieć przedewszystkiem wielkie znaczenie moralne. Wieść o niej gruchnie odrazu po całym Archipelagu Indyjskim i obudzi chęć do walki we wszystkich plemionach, niechętnie znoszących panowanie holenderskie. Jest faktem, znanym powszechnie, że Holendrom nie udało się dotychczas stłumić wszystkich buntów w swych posiadłościach azyatyckich. W niektórych zakątkach Archipelagu panuje bez przerwy stan wojenny. W górzystej północno-zachodniej części wyspy Sumatry trwają nieustanne utarczki między oddziałami holenderskiemi a pół dzikiemi plemionami, zamieszkującemi niedostępne kotliny i stoki gór. Wiadomość o wycięciu kolumn holenderskich powitaną tam będzie okrzykiem radości. Doda ona odwagi i zapału tym nawet, którzy w końcu przestali wierzyć w możność oparcia się państwu europejskiemu. Któż zaś może przewidzieć, czy echo tej wieści nie obudzi nienawiści do panowania holenderskiego w takich okolicach, w których dotychczas władza ich zupełnie zdawała się ustaloną?

Łatwo się domyśleć, jakie wrażenie sprawiła ta krwawa niespodzianka w Europie. Naród, który mniej od innych posiada ducha wojennego, nie zachwycał się nigdy zwycięztwami swych oddziałów kolonialnych nad nagimi i uzbrojonymi w włócznie Aszantami. Nawet gdy wszystko szło pomyślnie, nie miały te wyprawy wojenne wielu entuzyastycznych zwolenników. Lekki sarkazm, z jakim o nich mówiono, połączony z banalnym wyrazem politowania dla tępionych plemion, zamieni się dziś oczywiście w głośny okrzyk zgrozy.

Dwór królewski odczuł to nieszczęście równie silnie, jak mieszczaństwo stolicy. Uroczystości urodzin królowej nie obchodzono. Nie pora weselić się, gdy może kilkudziesięciu jeńców holenderskich wije się w katuszach wśród radośnego śmiechu oprawców.

Jakiekolwiek jednak będą następstwa tego pogromu, o ostatecznym wyniku kampanii wątpić nie można. Holendrzy są przedewszystkiem narodem praktycznym. Rozumieją oni wybornie, że kolonie kryją w sobie ogromne źródła bogactw i że dla ocalenia ich żadna ofiara nie jest zbyt wielką. Bez względu na koszta i na przelew krwi, klęska musi być powetowana. Holandyę stać na sformowanie armii, która ukarze zbuntowanego radżę. Kto wie, w jaki sposób oficerowie europejscy, zahartowani w wyprawach kolonialnych, zwykli karcić buntowników, wyobrazi sobie bez trudu, co się będzie działo w Lomboku. Nie pora jednak na sentymenta, gdy idzie o żywotne sprawy państwa. Przyszłość Holandyi, powaga tronu młodej królowej, a — co wcale nie najmniejsza, — interes handlowy wielkich kapitalistów, wymagają, by odstraszający przykład odebrał wszystkim ochotę do opierania się rozkazom, wydawanym przez naczelny zarząd kolonialny.

Organ katolików francuskich *Monde* notuje pogłoskę, że trudności, z jakiemi ustawicznie spotykają się wszelkie projekta małżeńskie następcy tronu, ks. Neapolu, skłoniły Crispiego do szukania pomocy w tej sprawie u... Watykanu. Miał on jakoby przez osobę zaufaną nawiązać rokowania z kardynałem Rampollą, na zasadzie, iż Papież usunie skrupuły dworu austryackiego i w ten sposób umożliwi małżeństwo księcia z jedną z arcyksiężniczek, a natomiast rząd zmieni swoje stanowisko w sprawie *exequatur* dla biskupów włoskich i wogóle prowadzić będzie politykę bardziej pojednawczą i mniej Kościołowi wrogą.

Dziennik ten podnosi jeszcze, że wogóle małżeństwo ks. Neapolu jest sprawą dla dworu włoskiego tem pilniejszą, iż następca tronu pod względem rozrzutności wdał się w swego dziadka, Wiktora Emanuela. Zaciągnął on lekkomyślnie, bez wiedzy ojca, mnóstwo długów i wpadł w ręce lichwiarzy, tak dalece, iż dalsze jego przebywanie w Neapolu jest podobno niemożliwe. To też zrodził się projekt przeniesienia księcia do Palermo, gdzie ma być dla niego utworzone stanowisko wicekróla. Gdyby ze względów politycznych zamiar ten nie doszedł do skutku, następca tronu osiądzie w Turynie.

Korespondencye.

Paryż 27 sierpnia.

(*W. Z.*) Międzynarodowa wystawa „książek“ stanowi prawie jedyną teraz rozrywkę Paryżan. Prócz kupców i przemysłowców, wzięło w niej udział wielu bibliofilów i zbieraczy osobliwości. W dziale tym, bodaj najciekawszym dla przeciętnego widza, spotykamy cały szereg wydawnictw, odznaczających się czy to cenną oprawą, czy też oryginalnymi rysunkami, dalej rękopisy słynnych autorów, księgarzy i wydawców, wreszcie zbiór biletów wizytowych z różnych czasów, ogłoszeń handlowych, afiszów teatralnych, kwitów abonamentowych z ubiegłego stulecia i kalendarzy. Bardzo zajmującą jest kolekcya kart do gry, wystawiona przez Edwarda Montagne'a. W oryginalnym, a może jedynym w swoim rodzaju zbiorze tym znajdują się karty hiszpańskie, włoskie, niemieckie, szwajcarskie, a nawet chińskie i japońskie. Mieszkańcy państwa „niebieskiego“ używają kart wązkich, długich. I tu nawet przejawił się konserwatyzm Chin. Od r. 1120 karty chińskie nie zmieniły się wcale. Ciekawe są również karty francuskie z czasów rewolucyi. W epoce tej królów na kartach zastąpiono geniuszami lub filozofami, a królowe postaciami, wyobrażającemi wolność lub cnoty. Wolter zastąpił króla kierowego, Buffon — karowego, Bayard — pikowego, wreszcie Racine zdetronizował króla treflowego. Za restauracyi wymyślono karty z sercem, lilią i bratkiem i wszystkiemi współczesnemi osobistościami z domu Burbonów. W czasie rewolucyi lutowej zjawiły się karty z założycielami i prezydentami rzeczpospolitych. Waszyngton został pierwszym treflem, Wilhelm Tell zastąpił króla pikowego, Bolivar figuruje na karach, a Napoleon, złączony z tymi bohaterami, panował nad kierami. Ta inowacya wkrótce została zapomniana. Kolekcya kart na wystawie „Książek“ nie ma zapewne sobie równej.

Wszelkiego rodzaju wyścigi rozwijają się w Francyi prawdziwie crescendo. W ubiegłym roku nagrody wyścigowe we Francyi wynosiły 10,683.045 fr.; biegano na 280-u różnych torach; w 365-u dniach roku było „dni wyścigowych“ 669, a odbyło się ogółem biegów 3657! Dziesięć biegów dziennie — to już wcale przyzwoite przecięcie. Sport welocypedowy, który w ogólnem zamiłowaniu zaraz drugie miejsce zajmuje po wyścigach konnych, rozwinął się też szalenie. Pominąwszy już amatorów, od których roi się po wszystkich 560 000 kilometrach dróg francuskich, zawodowi welocypedyści natrafiają w Paryżu na warunki tak korzystne, że buduje się dla nich czwarta już z rzędu arena i wszystkie pełne ciekawych, spieszących przyglądać się walkom najlepszych welocypedystów świata. Nietylko bowiem najwybitniejsi cykliści kontynentu i Anglii ściągnęli do Paryża, ale popisuje się stale wielki, niezwyciężony, „latający Amerykanin,“ Zimmermann, wywołując entuzyazm łatwością, z jaką bije najgroźniejszych swych rywali. Totalizator nie pociąga za sobą wielkiej gry i graczy na szerszą skalę. Pozostali oni klientami prześladowanych pozornie, a w gruncie rzeczy tolerowanych „bookmakerów“. Totalizator za to stał się uprzywilejowanem narzędziem gry demokratycznej i w tym kierunku rozpoczął swą główną działalność.

Już to gra pod tą lub inną postacią przybrała w ostatnich czasach w Paryżu istotnie olbrzymie rozmiary. Tu, jak gdzieindziej, instynkt do tej namiętności tkwił niewątpliwie na dnie duszy ludowej, lecz spotęgowano go w sposób niegodziwy. W jednej z podmiejskich dzielnic naprzykład posiada pewien bogaty kapitalista t. z. „cité ouvrière“. Wynalazł on oryginalny a dowcipny wielce sposób zapewnienia sobie regularnej wypłaty komornego, choć w ciągu ostatnich dwóch lat zdołał je podnieść o 25%, a dom zamieszkuje aż dwustu biednych lokatorów. Bierze się on do rzeczy w taki sposób. Wypłata należytości za mieszkania odbywa się co miesiąc i co miesiąc też czterech lokatorów, na dwustu, ma prawo do zwrotu opłaconego przez siebie komornego, czyli do bezpłatnego miesięcznego lokalu. Przywilej ten jest przedmiotem loteryi. Chcąc otrzymać los, trzeba wszakże najpierw wnieść należność za mieszkanie. W dzień tedy wyznaczony na losowanie, właściciel siada za stołem na środku dziedzińca, mając przed sobą dwie skrzynki: jedną z losami loteryjnymi, drugą pustą do przyjmowania pieniędzy. W mgnieniu oka pierwsza się wypróżnia, a napełnia druga. Nie było podobno dotąd wypadku, ażeby choć jeden los nie został wykupiony.

Minister oświaty p. Leugues, powróciwszy z urlopu, zabrał się do reformy paryskiego konserwatoryum i uczynił pierwszy krok na tem polu przez utworzenie kursu deklamacyi lirycznej dla przyszłych śpiewaków opery. Krok ten ma swą doniosłość zasadniczą: jest on poniekąd sankcyą, daną przez urzędowego przedstawiciela francuskiej sztuki lirycznemu dramatowi we Francyi, uznaniem nowego kierunku, na który pchnął twórczą działalność muzyków wielki mistrz z Beyreuth. W praktyce stało się to już dawno; oddawna już uwidocznił się wpływ wagnerowski na kompozytorów francuskich, a cały wagnerowski repertuar rozwielmożnił się na paryskiej scenie i przez dyrekcye tutejsze uważany jest za wielce ponętny wabik dla ściągania publiczności. Utworzenie nowej tej katedry w paryskiem konserwatoryum i danie jej najświetniejszemu przedstawicielowi Wodana w Wielkiej operze, udowadnia, że z nowym kierunkiem liczyć się postanowiono. Prasa przyjęła tę innowacyę bardzo życzliwie.

Jeszcze w innym kierunku pokazuje p. Leugues, że chce być całkiem innym, aniżeli jego poprzednicy. Oto postanowił on odrestaurować z wiernością historyczną ruiny starożytnego rzymskiego amfiteatru w Orange. W amfiteatrze tym mają być wystawiane arcydzieła starożytnych tragików z zachowaniem przedwiecznej *mise en scene*. Propagatorowie tej myśli wyrażają przekonanie, że Orange stanie się, po jej urzeczywistnieniu, celem artystycznych pielgrzymek z całego cywilizowanego świata i pominąwszy już doniosłość jej artystyczną, myśl ta opłaci się również świetnie pod względem finansowym.

W *Revue des deux Mondes* ukazała się nowa praca Juliana Klaczki, nosząca tytuł „*Rome et la renaissance*“. Jest to ciąg dalszy studyów z epoki odrodzenia włoskiego, zamieszczonych przez pisarza naszego w tym miesięczniku w roku zeszłym. W tymże zeszycie *Revue* znajduje się początek bliżej nas obchodzącej pracy historycznej prof. Alberta Vandala o wyprawie Napoleona z r. 1812 p. t. „*Passage du Nemen*“. Rzecz ta osnuta została na urzędowych źródłach archiwialnych francuskich, a po części na niewydanych pamiętnikach jenerała Lyantey, uczestnika wypraw napoleońskich.

Rozpoczęło tu swą działalność nowozawiązane polskie Towarzystwo dobroczynności. Na ogólnem zebraniu członków tej instytucyi, której potrzeba dotkliwie dawała się uczuwać, przewodniczącym Towarzystwa wybrany został p. Dygat, zaś skarbnikiem panna Dybowska, artystka-malarka, siostra znanego podróżnika. Obowiązki sekretarza przyjął na siebie p. Jerzowski.

Dr. Ksawery Gałęzowski wybiera się w połowie października na dłuższy pobyt do kraju. Znakomity okulista nasz ma zamiar zabawić przez czas pewien we Lwowie i Warszawie.

Ostatnimi dniami nadeszły tu dwie jeszcze spóźnione kondolencye z powodu śmierci prezydenta Carnota. Król Toffa, następca Behanzina, zawiadomił rząd francuski, że na znak żałoby suszyć kazał przez dwa dni wszystkim swym poddanym! Menelik zaś, cesarz Abisynii, również list wystosował, w którym nic o poście wprawdzie nie wspomina, ale zapewnia, że zmartwił się bardzo i pocieszyła go dopiero wiadomość, że następcą zamordowanego został p. Casimir-Perier, co nazywa „nader szczęśliwym wypadkiem, tak dla Francyi jak i Abisynii.“ Radości swej da prawdopodobnie potężny władzca wyraz, przesyłając nowemu prezydentowi w prezencie dwa lwy, jak to już uczynił był dla p. Grévyego i p. Carnota.

Krytyka literacka.

Ciekawą książeczkę zawdzięczamy p. Maryi Komornickiej, której „Szkice“ są podwójną nowością, bo wprowadzają do literatury nietylko nowe dzieło, lecz także nowe, dotąd krytyce i publiczności nieznane nazwisko.

P. Komornicka, występując z pierwszą książką, uważała za właściwe poprzedzić swoje „Szkice“ wstępem, który jest najciekawszą częścią całego zbioru.

Bo oto, co nowicyuszka w zawodzie literackim obwieszcza światu.

„Dziwnem się wydaje, że w obec faktów, czerpanych z historyi literatury, krytyka dzisiejsza powstaje na całkiem naturalny proces równoważenia się nowej treści z odpowiednią sobie formą, zwłaszcza, że proces ten odbywa się bardzo powoli i przebiega zaledwie pierwsze swoje stadya, musimy bowiem przyznać, że nowy prąd w literaturze, prąd psychologiczno-filozoficzny, którego istnienie jest faktem skonstatowanym i przecenionym w dodatniem i ujemnem znaczeniu, nie zdobył się jeszcze na to, czego mamy prawo wymagać od każdej nowej, umysłowo-artystycznej przemiany; nie skrystalizował się w odpowiednie kształty, nie kusi się prawie o ich oryginalność i z niewielu wyjątkami nie odczuwa potrzeby ustanowienia harmonii, czy organizacyi spójni między nimi i treścią. Że dla tego nowego kierunku ramy dotychczasowe powieści są za ciasne, bo objawom ducha przeznaczają szczupłą rubrykę epizodów; za obszerne, bo za tymi epizodami powstają nieproporcyonalnie wielkie łamy, zapełnione opisami zewnętrznego, często nawet martwego świata — odczuć to powinna każda współczesna organizacya autorska. W powieści daty obecnej uderza szczególnie usiłowanie przedstawienia życia nie jak je odczuwamy, ale jakiem ono jest niezależnie od naszych uczuć. Chce ona, innemi słowy, przedstawić niejako zjawiska „same w sobie.“ Zapomina ona, że świat dla człowieka, czy jest on prostakiem, czy mędrcem, jest tylko takim, ja-

37)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Martwiła się, zamknięta w sobie, każdej wiosny i każdej jesieni, że musi chodzić w jednych i tych samych sukniach; wstydziła się swego kastorowego kapelusika z piórkiem i rękawiczek pranych po kilka razy, nie mogła bez okropnego marsa na czole czytać w „Kuryerze“ opisów balów, rautów, zabaw w karnawale, wyścigów na wiosnę, ślizgawek w zimie. Zazdrościła tym szczęśliwym, które tego używać mogły, co jej było zabronionem.

— Ja nie rozumiem, że ta Wandzia o niczem nie myśli tylko o zabawach, strojach, koniach powozach — odzywała się niekiedy Roma do Maryni — ciągle jej się jeszcze wydaje, że wujaszek ma Dziadowę. Żeby sobie już raz to z głowy wybiła, zarazby była w lepszym humorze.

I aby jej ten humor poprawić, po nocach szyła dla niej bluzki, przerabiała staniki, cerowała pończochy, za co nawet słowa podziękowania nie odbierała nigdy.

Grubasek przyjmował to, jako część należną sobie ze strony kuzynki, która sama stawiała się w pozycyi zależnej i spełniała z dobrej woli obowiązki garderobiany przy Wandzi.

— No, to trudno, ona była zawsze do tego przyzwyczajoną — odpowiadała poczciwie i dobrodusznie na uwagi ciotki i Maryni, gdy jej nieraz wyrzucały, że wszystko za Wandzię robi, nawet to, co do sługi należy.

Przygotowania do otwarcia i urządzenia „Bazaru“ oraz rozdział przyszłych zajęć i obowiązków, wprawiał Wandzię w usposobienie tak rozdrażnione, że miewała oczy czerwone od płaczu po kątach na samą myśl o „takiej kompromitacyi“.

— Niech sobie Marynia z Romą sery i masło sprzedają lada kucharce — mówiła sobie z głęboką urazą — ja tego nie potrafię. Prędzej... prędzej się utopię!

Najczarniejsze myśli przychodziły jej z tego powodu do głowy.

V.

Dziwne zmiany zaszły w Dziadowej u Chocholewiczów.

Od dwóch miesięcy panna Domicela porzuciła obowiązki gospodyni we dworze obu braci i przeniosła się na mieszkanie do miasteczka, szukając podobno innego miejsca dla siebie.

Powiadano wszelako, że tylko tak mówi, ale że się jej nie śni nawet opuszczać tych stron, bo ma zapewnienie od Pawła Chocholewicza, iż wróci na wieś, tylko on się z bratem upora.

To już zresztą także nie było tajemnicą, iż starszy pan dziedzic za każdą bytnością w miasteczku odwiedzał swoją byłą gospodynię i podobno wieczorami u niej przesiadywał, a potem ukradkiem wymykał się przez podwórko na ulicę, aby niespostrzeżony powrócić do oberży, gdzie jego konie na stajni stały.

Jednakże zaszło coś takiego, że panna Domicella musiała z Dziadowej ustąpić i to na wyraźne żądanie samego Pawła, który uległ naciskowi brata i pozbywał się dobrowolnie faworytki swojej z domu.

Miejsce jej zajęła stara klucznica, mająca młodą i nieszpetną wcale wnuczkę, do której znów Mikołajek teraz czuł jakiś afekt, strojąc z nią niesmaczne żarty, gdy był tylko trochę podchocony.

Kiedy się bowiem przypiął nieco więcej do butelki, poza kieliszkiem przestało dla niego wszystko inne istnieć na świecie, a od pewnego czasu zalewał pałkę dwa razy dziennie i upijał się na umor.

Co dziwna, że starszy brat zdawał się zachęcać go sam do tego i stawiał mu jednę butelkę po drugiej, sprowadzając najmocniejsze trunki i wybierając u kupca w miasteczku same kordyały.

Wyżlewicz podsunął mu bowiem szatański pomysł do głowy.

— Kiedy alkohol lubi, to lać w niego, jak w studnię, aż się zaleje.... Kto się na tem pozna? — mówił, szepcząc swemu klientowi do ucha, jak zwykle, szelmowskie rady. — Długo nie wytrzyma. Przyjdzie biała gorączka, wpadnie w delirium i skończy się używanie, a wtedy zostaniecie, panie łaskawy, całkowitym właścicielem majątku i basta.

Paweł ślepiami łypnął, ale udał, że nie przykłada wagi do tego projektu.

— Za długo czekać na to — rzekł wówczas. — Wytrzymać z bestyą już niepodobna.

— To oddać do czubków. Jak będzie dłużej robił browerye, nałożyć kaftan, ogłosić za furyata, do szpitala oddać pod obserwacyę i koniec.

— Czyżto tak można?

— Ojoj! Albożto się nie robiło już takich historyi?... zdrowych na umyśle zamykali i robili waryatami.

— Byłyby krzyki, skandale, awantury. Nie, to za głośna sprawa.

Nie chciał powiedzieć, że skutek mógł być niebezpieczny, bo Mikołajek przez zemstę mógł się dopiero wygadać ze wszystkiem, co wiedział o sprawkach brata i dopiero nawarzyć mu bigosu.

— Nie, nie można, zawszeto brat rodzony — mówił, udając nawet oburzenie. — Nie mogę robić z niego waryata... to kryminał!

Wyżlewicz w nos się podrapał i roześmiał cynicznie.

— Eh, i kryminał nie taki straszny, jak się wydaje.

— Dla pana.

— Ja nie siedziałem jeszcze, śmiem zwrócić uwagę; ale gdyby wsadzili, to i cóż wielkiego? ludzie z kryminału wychodzą.

— Wynajdź pan jednak inną radę.

— Jest tylko jedna: poić... zalać spirytusem i już. Dziura w niebie się nie zrobi, jeśli jednego pijaka ubędzie na świecie.

Paweł znowu się zżymnął.

— Z pana to wisielec, panie Wyżlewicz, dajesz rady takie, że i rozbójnik gorszych nie da. No, napijmy się jeszcze buteleczynę!

Napili się i obu humoru przybyło.

Starszy Chocholewicz powrócił do domu i choć się oburzał, uznał w głębi duszy, że najłatwiejszy sposób pozbycia się niewygodnego brata i wspólnika leży na dnie kieliszka.

Rozpajał też od tej pory Mikołaja systematycznie, codziennie, stale, dolewając mu własną ręką i pijąc z nim sam na sam; tylko sobie stawiał zawsze mniejszy kieliszek, z grubszego szkła i zręcznie wylewał wódkę albo koniak na podłogę, marnując drogi trunek, gdy tylko zauważył, że mu samemu w głowie mroczyć zaczyna, albo brał w usta i nie łykał, lecz odwróciwszy się, ukradkiem wypluwał.

Historya znalezionych w skrytce papierów po ojcu zatrwożyła go; wiedział, że z Mikołajem, zawziętym i złym, żartować nie można i strunę przeciągać byłoby niebezpiecznie.

Mikołaj ze wszystkiem się wygadał przed nim, nawet kilka listów nieboszczki Słowińskiej pod nos mu podsunął.

— Masz, powąchaj! — wołał tryumfująco — pachnie kryminałem, co? Jest tego cała kupa! Tylko się waż zadzierać teraz ze mną!... mam cię w ręku; o!... jak zechcę, zemnę, zgniotę, zniszczę ot tak!

Z pasyą na drobne kawałki podarł list i rzucił go pod nogi Pawłowi.

— Przyszła kreska na Matyska, co?... prawda?... Ze mną złością nic nie wskórasz. Chcesz, żebym gębę miał zamkniętą, to się obchodź jak z jajem i do awantur nie doprowadzaj.

Pawłowi rura zmiękła, gdy się przekonał, że to nie próżne słowa i pogróżki nie na wiatr. Próbował się jeszcze stawiać, opierać, udawał zucha, zapewniał, że się nie boi; ale uśmiechał się, zgrzytając zębami.

Przeklinał podły los, który mu takiego psikusa wypłatał.

Rozmyślał długo nad tem, jakby jednak owe papierzyska z rąk brata wydostać przemocą lub podstępem, ale sprawa była trudna; ani po trzeźwemu, ani po pijanemu nie można było z Mikołajka wydobyć tajemnicy, gdzie ukrył swoją broń.

— Ha, ha!... niedoczekanie twoje! — powtarzał — chciałbyś wiedzieć, aby zrabować?... Ja cię znam!... Gdziem schował, tom schował, ale ty nie znajdziesz, ani ty, ani sam diabeł.

Brat go zachodził z różnych stron, próbował wyciągnąć na słówka, kusił, prosił nawet, układał się z nim, chciał grubą sumę zapłacić, byle zniszczyć dokumenta, ten jednak odpowiadał na wszystko:

— Nie głupim!... niech to u mnie zostanie. Póki moje, nie boję się ciebie. Ja i tak nie boję się nikogo, ale wolę cię trzymać w garści, jak psa; nie ugryziesz wtedy!... boś ty pies, Pawełku. Teraz się łasisz, bo wiesz, że cię mogę zgubić, a potem... ho, ho!.. Ja cię znam, sobako, znam!...

Najczęściej prowadzili z sobą takie rozmowy wieczorami, przy kieliszku, na pół pijani obaj; żarli się i do oczu sobie skakali, a w końcu Paweł musiał się mitygować i ustępował.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kim być może niezależnie od jego wrażliwości. Postać rzeczy po za nami zostanie wiekuiście ciemną, niepoznawalną. Tu pozytywizm i przedmiotowość pokusiły się o rozwiązanie kwestyj transcedentalnych i w usiłowaniu dojścia do celu stały się zbieraczami nieuporządkowanych należycie, suchych i nagich faktów. To, zdaniem mojem, jest głównym ich błędem, wymagającym od nowej doby sprostowania.“

Oto mniej więcej zarzuty, stawiane przez p. Komornicką współczesnej twórczości artystycznej. Byłyby one jeszcze ciekawsze, gdyby nie powtarzały uwag znanych, wypowiedzianych lepiej, a przedewszystkiem jaśniej przez wszystkich krytyków, zaliczanych przez przeciwników do grupy zachowawczej, o czem młoda autorka zdaje się nie wiedzieć, mówi bowiem z przeświadczeniem: „mojem zdaniem.“ Młoda autorka nie wie także jeszcze, iż krytycy pierwszorzędni starają się zawsze o wykład „prosty,“ przystępny dla każdego umysłu przeciętnie wykształconego, a unikają starannie „głębokich“ określeń i szumu zbyt mądrych słów. Im kto subtelniej myśli, tem jaśniej wyraża się i argumentuje zwięźlej. Mniejsza jednak o to, od młodości bowiem nie żąda się wytrawności, która bywa zawsze dopiero owocem długoletniego doświadczenia.

Gdy ktoś coś gani, powinien obmyśleć coś lepszego. P. Komornicka wierzy prawdopodobnie w swoje posłannictwo reformatorskie, gdyż mówi:

„Switający okres w literaturze w stosunku do szkoły przeżytej, będzie zupełną jej reakcyą: zbudzeniem skrzywdzonego indywidualizmu, uprawnieniem podmiotowości ludzkiej po przesądnej czci dla pseudo-przedmiotowości; buntem potęgi wewnętrznego życia przeciw pospolitości nieżywionego faktu. Będzie odżyciem wyobraźni po męczącej, wstrętnej prozie mieszczańskich interesów i mieszczańskiego filisterstwa. Musi być zadośćuczynieniem pragnieniom wrażeń odmiennych od tych, jakie daje realizm, czystszych, głębszych, podnioślejszych, pragnieniem czegoś wyższego, nieskończonego po poziomych i rozpaczliwie skończonych obrazach, którymi nas karmią do przesytu. Będzie uprawnieniem wszystkich władz ducha i wszelkich jego zjawisk: logiki, fantazyi, rozumowania i namiętności, paradoksów, myśli i uczuć, obłędu, podniecen, gorących halucynacyi i trzeźwej analizy. A jej celem musi być odtworzenie potężnej i wstrząsającej symfonii duchowej. Opierając się na niżej wyliczonych powodach, śmiem twierdzić, że nowa doba w pewnej mierze musi być tem dla realizmu, czem szkoła romantyczna dla klasycznej: liryka prozy dla jej epiki, różnić się zaś będzie od romantyzmu tem, że dla swej żądzy wrażeń będzie miała świadomość swych szałów i złudzeń; znakomitą samowiedzą będzie używała rozkoszy natężonego życia“.

Trzeba być bardzo biegłym w odgadywaniu łamigłówek myślowych i językowych, aby z powyższej zagmatwanej, pretensyonalnej frazeologii wyłuskać treść właściwą. P. Komornicka wchłonęła widocznie w siebie całą bibliotekę psychologiczną, przyswojoną naszej literaturze przez tłómacz pozytywnych, bo nauczyła się ich niesmacznego żargonu na pamięć.

Zobaczmy teraz, jak się „reformatorce“ przedstawia owa „potężna i wstrząsająca symfonia duchowego życia“. Jej „Szkice“ obejmują, oprócz wstępu, cztery fragmenty, mianowicie: „Z fantazyi realnych“, „Nirwana“, „Z życia nędzarza“ i „Staszka“.

„Z fantazyi realnych“ ma być sylwetką psychologiczną kobiety, która się poczuła „człowiekiem“ (ulubione określenie dam emancypowanych).

Helena (bohaterka p. Komornickiej) jest natury „niepospolitej“, bo mówi do męża:

„Czy myślisz, że mnie zadowolnią te powierzchowne drgania nerwów, te rozrywki kupowane za pieniądze? Mnie potrzeba wrażeń wielkich, wspaniałych, wstrząsających duszą do głębi, wrażeń czynu. Chcę wielkich burz, nie lekkiego marszczenia się powierzchni życiowej fali“.

Gdy mężczyźnie obrzydnie filisterstwo życia mieszczańskiego, wówczas stara się stworzyć sobie sytuacye niezwykłe, dające „wrażenia wielkie, wspaniałe, wstrząsające duszą do głębi — wrażenia czynu“. Więc rzuca się albo na burzliwe fale pohulanek nadmiernych, albo jedzie w jakąś daleką, niebezpieczną drogę, na wojnę, w przykrą, utrudzającą podróż, lub w końcu wynajduje sobie pracę, wymagającą znacznych wysiłków.

Nie tak Helena p. Komornickiej. Znudziwszy się w pożyciu małżeńskiem, opuszcza ona męża na to tylko, aby romansować przez pewien czas z kimś drugim, a wyczerpawszy rozkosze miłości „wolnej“, skarżyć się znów na czczość i pustkę.

„Całe jej życie było gonieniem za ideałami — powiada autorka — pragnieniem nieskończoności i potęgi wielkiej, chmurnej i wstrząsającej, buntem przeciw tyranii pospolitości, nienawiścią dla podłości fałszu i nienawiścią dla życia, bo fałsz i podłość, to jego treść zasadnicza; fizycznym wstrętem dla brzydoty duchowej, moralną antypatyą dla filisterstwa“.

Być może, iż jakieś Heleny „pragną nieskończoności i potęgi chmurnej i wstrząsającej“, ale Helena p. Komornickiej nie robi nic takiego, coby było świadectwem plastycznem tego odwiecznego pragnienia natur niepospolitych. Chciwa „wrażeń czynu“, gada bez końca, filozofuje banalnie i zagmatwanie, wyrzuca z siebie mnóstwo wielkich, ale pustych słów. Raz tylko zdobyła się na heroizm, ale heroizm to chory, sztuczny. Kiedy bowiem zmiarkowała, że ją i druga miłość zaczyna nudzić, zaproponowała kochankowi wspólną śmierć.

W „Nirwanie“ pozbawia się, czy chce się pozbawić życia (autorka nie wykończa obrazka) rozbitek, człowiek zdolny, który nie umiał talentów swoich wyzyskać.

W „Życiu nędzarza“ czyni to samo inny rozbitek, strawiony przez nędzę. W „Staszce“ zabija się młoda dziewczyna, córka waryatki, „głęboka“ tak samo, jak Helena.

Wszystkie postacie p. Komornickiej są „głębokie“, buntownicze, niezadowolnione, w końcu zmarnowane. Szkoda tylko, że czytelnik dowiaduje się o tej ich głębi zawsze od autorki, co bowiem one same czynią i mówią, nie odsłania wcale ich niepospolitości. Są one znanemi echami zdawkowego pessymizmu, który zakończył materyalizm filozoficzny i realizm estetyczny. Chociaż p. Komornicka wierzy, iż wytyka śmiało nowy kierunek, porusza się mimo to jej wyobraźnia i obserwacya dotąd w granicach starej, zużytej a bezpłodnej negacyi. Jej „Szkice“ są utworami duszy zwyrodniałej, płodami dekadentyzmu.

I być inaczej nie może. Młodość musi złożyć daninę czasowi, którego jest kwiatem; młodość musi być echem swoich mistrzów i wzorów i musi wierzyć w swoje apostolstwo wówczas, kiedy tworzy bez świadomości.

„Szkice“ p. Komarnickiej należy zaliczyć do gatunku chwastów literackich, z czego wcale nie wynika, aby miały być wróżbą niepomyślną dla przyszłości autorki. Przeciwnie! Z tych chwastów bije tyle siły młodej, wśród pustej frazeologii błyska tyle prawdziwie odczutych bólów, iż wolno autorce „Szkiców“ przyznać już dziś rzeczywisty talent, powołanie autorskie. Czas i brat jego: doświadczenie, nauczą p. Komornicką niewątpliwie wkrótce, że chory indywidualizm nie jest najmocniejszym kwiatem ducha ludzkiego, że to raczej chwast chwil przełomu, upadku moralno-umysłowego, dekadencyi, wylęgającej się zawsze na ruinach jakiejś cywilizacyi. Czas i brat jego: doświadczenie nauczą powtóre p. Komornicką, że nie ciemna, pretensyonalna napuszystość, lecz prostota dykcyi są cechami talentu. A gdy się autorka „Szkiców“ nauczy tych prawd od życia, — wówczas stanie niezawodnie w pierwszym szeregu naszych kobiet piszących, — posiada bowiem dużo warunków na psychologa w stylu szerokim.

Program szczegółowy
pobytu Cesarza we Lwowie.

Najj. Pan przybędzie do naszego miasta w piątek, dnia 7 bm. o godzinie 11 m. 11 przed południem podług zegaru lwowskiego na dworzec główny. Od Rzeszowa towarzyszyć mu będzie p. Namiestnik. W chwili gdy pociąg monarszy wjedzie na dworzec, odezwą się salwy działowe z cytadeli i będzie ich sto jedna, a równocześnie uderzą dzwony ze wszystkich wież kościelnych i dzwonić będą podczas całego przyjazdu Cezarza przez miasto do namiestnictwa. Na dworcu oczekiwać będą przybycia Monarchy: komendant korpusu ks. Windischgraetz, marszałek krajowy ks. Sanguszko na czele Wydziału Krajowego, przedstawiciele szlachty, delegaci Rad powiatowych i 30 miast, wiceprezydent namiestnictwa p. Lidl, prezydent miasta p. Mochnacki i członkowie komitetu wystawy. Książe marszałek Sanguszko powita Cesarza krótką przemową. Przed bramą tryumfalną wznoszącą się przy ujściu drogi dojazdowej do kolei w ulicę Grodecką powita Cesarza krótką przemową prezydent miasta na czele Rady miejskiej i gremium magistratu, poczem wręczy Monarsze klucze miasta. Następnie rozpocznie się wjazd do miasta. Pochód otwierać będą naczelnicy straży obywatelskiej, potem prezydent miasta w galowym powozie, dalej powóz Cesarza, za nim pojazdy dygnitarzy. Orszak ruszy ulicami: Grodecką, Zygmuntowską, Mickiewicza, Marszałkowską, Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika, przez plac Maryacki, Halicki, Bernardyński i przez ulicę Czarneckiego do pałacu namiestnikowskiego, gdzie Cesarz zamieszka. Po obu stronach całej drogi od bramy tryumfalnej utworzą szpaler korporacye duchowne, władze rządowe i autonomiczne, instytucye, stowarzyszenia, zakłady, parafie z kościelnemi chorągwiami, uczniowie szkół średnich i ludowych, oraz publiczność. Każda z powyższych instytucyi ma już wyznaczone miejsce, dla publiczności są rezerwowane następujące miejsca: w ulicy Grodeckiej 100 metrów od kamienicy nr. 53 do końca kamienicy nr. 49 i 200 metrów od realności nr. 42 do realności nr. 22; w ulicy Trzeciego Maja po prawej stronie 100 metrów do ulicy Kościuszki; w ulicy Karola Ludwika po lewej stronie wzdłuż Wałów Hetmańskich od gm. kasy oszczędności aż do placu Maryackiego; na placu Maryackim pod hotelem Zorża; na placu Halickim po prawej stronie do rogu realności spółki stolarskiej, po lewej stronie od kamienicy nr. 6 do nr. 8; na pl. Bernardyńskim po prawej i lewej stronie do ulicy Czarneckiego.

O godzinie 1 w południe odbędzie się uroczyste przyjęcie u dworu. Porządek przyjęcia podaliśmy przed kilku dniami,

O godzinie 4 po południu uda się Cesarz na wystawę następującemi ulicami: Czarneckiego, przez pl. Bernardyński i Halicką, ulicami: Akademicką, św. Mikołaja, Zyblikiewicza św. Zofii i Józefa Poniatowskiego. Po obu stronach całej drogi znów instytucye, stowarzyszenia, zakłady, uczniowie i publiczność, dla której są rezerwowane miejsca: w ulicy Czarneckiego po prawej stronie do końca realności nr. 1, po lewej stronie wzdłuż placu Celnego do końca realności nr. 2, w ulicy Akademickiej po lewej i po prawej stronie, przy pl. Akademickim, w ulicy Józefa Poniatowskiego po obu stronach.

Prezes wystawy ks. Sapieha powita Cesarza przemową w pawilonie przemysłowym, poczem nastąpi zwiedzanie wystawy. Powrót z wystawy ul Racławicką i ulicami powyżej wymienionymi.

O godzinie 6 m. 30 wieczorem obiad dworski w pałacu namiestnikowskim, o godzinie 8 mej wieczorem urządzony będzie korowód z pochodniami i odśpiewaną zostanie przed rezydencyą monarszą kantata przy współudziale wszystkich Towarzystw śpiewackich w kraju.

O godzinie 9 wieczorem przyjęcie u ks. Adama Sapiehy i ogólne oświetlenie miasta. Cesarz objedzie miasto podczas iluminacyi ulicą Czarnieckiego, przez plac Bernardyński i Halicki, ulicą Teatralną, przez plac Kapitulny, naokoło Rynku, napowrót przez plac Kapitulny, ulicą Kilińskiego, przez Wały hetmańskie, ulicą Karola Ludwika, Jagiellońską, Trzeciego Maja, Słowackiego i Kopernika do pałacu księcia Sapiehy, gdzie się odbędzie raut. Powrót z niego do Namiestnictwa ulicą Kopernika, przez plac Maryacki, Halicki, Bernardyński i ulicą Czarnieckiego.

Sobota 8 września. O godzinie 9-tej rano cicha msza św. w archikatedrze rz. kat. na którą uda się Cesarz ze swej rezydencyi ulicą Czarnieckiego, przez plac Bernardyński, Halicki, Maryacki i ulicę Teatralną. Podczas przejazdu do kościoła utworzą szpaler po obu stronach drogi korporacye duchowne, zakłady dobroczynne, stowarzyszenia, korporacye świeckie, uczniowie i publiczność. Po nabożeństwie zwiedzi Cesarz IV gimnazyum (przejazd ulicą Teatralną, przez plac Maryacki, ulicą Kopernika, Leona Sapiehy i Techniczną), koszary artyleryi im. arcyks. Leopolda Salwatora i baraki artyleryjskie (przejazd ul. Techniczną, Leona Sapiehy i ulicą na Błoniach), dom inwalidów i baraki piechoty (przejazd ul. na Błoniach i przez grunta pilichowskie), gr. kat. seminaryum duchowne (przejazd ulicą Kleparowską, Krasickich, Mickiewicza, Marszałkowską, Słowackiego i Kopernika) poczem wróci do rezydencyi swej.

O godzinie 3-ciej uda się Cesarz na wystawę krajową ulicami: Czarneckiego, Pańską, Zyblikiewicza, św. Zofii i Poniatowskiego. O godzinie 6 m. 30 obiad dworski, o godzinie 9 wieczorem przyjęcie w gmachu sejmowym (przejazd ulicą Czarneckiego, placem Bernardyńskim, Halickim, Maryackim, ul. Karola Ludwika, Jagiellońską, Trzeciego Maja. Powrót temi samemi ulicami.

Niedziela 9 września. O godzinie 9 rano msza św. w archikatedrze, następnie zwiedzi Cesarz: miejską szkołę ludową im. Mickiewicza, kasę oszczędności, poczem uda się na ulicę Piekarską, aby dokonać uroczystego otwarcia wydziału lekarskiego. O godzinie 3 po południu zwiedzi gmach Namiestnictwa, strzelnicę miejską i zrobi wycieczkę na Wysoki Zamek. O godzinie 6 minut 30 obiad dworski. Po obiedzie wycieczka na wystawę.

Poniedziałek 10 września. O godzinie 8 rano uda się Cesarz na rewie wojskowe na Błonia Janowskie; o 11 odbędą się audyencye publiczne, o 3 po południu zwiedzi Monarcha budującą się ujeżdżalnię wojskową i koszary piechoty na placu Jabłonowskich. Wyjazd z rezydencyi: ul. Czarneckiego, Pańską, Zieloną i Jabłonowskich, a stąd dalej ulicą Jabłonowskich, św. Zofii i Poniatowskiego na wystawę krajową. O godzinie 6 minut 30 obiad dworski. O godzinie 9 przyjęcie u JE. Wilhelma hr. Siemińskiego-Lewickiego w pałacu przy ul. Piekarskiej.

Wtorek 11 września. Wypoczynek i wycieczki, jakie Cesarz w ostatniej chwili zarządzi. O godzinie 6 minut 30 obiad dworski. O godzinie 8 min. 36 wieczorem podług zegara lwowskiego odjazd na dworzec tą samą drogą, którą się odbył wjazd 7 bm. Ulice i place, któremi Cesarz będzie przejeżdżał, będą iluminowane, korporacye, instytucye, młodzież szkolna i t. d. utworzą podwójny szpaler po obu stronach całej drogi. Na dworcu zbiorą się: duchowieństwo, wszystkie władze cywilne i wojskowe, oraz reprezentacye, aby uroczyście pożegnać Cesarza.

Z wystawy.

(Ministrowie we Lwowie)

Widocznie spostrzegła prasa wiedeńska swój nietakt, jaki popełniła, wydmuchując znaczenie podróży p. Plenera do Lwowa do rozmiarów pierwszorzędnego wypadku, przyćmiewającego wszystko inne, cokolwiek się dzieje w dziedzinie polityki wewnętrznej, gdyż w późniejszych swych sprawozdaniach przyznaje także odwiedzinom hr. Schoenborna niemałe znaczenie. W każdym razie jednak niektóre pisma liberalne i dziś jeszcze nazywają podróż p. Plenera wypadkiem politycznym“ wyjątkowej doniosłości“. Nie podnosilibyśmy tej kwestyi, którą już omówiliśmy dostatecznie, gdyby nie to, że z wiedeńskich dzienników przeszła ona do berlińskich i tam rozwinęła się w fakt stanowczy jakoby zawartego już sojuszu polsko-liberalnego. Jako argument powstania tego sojuszu podnoszą niektóre pisma niemieckie toasty wygłoszone na obiedzie u ks. Sapiehy. Z tego powodu uważamy za właściwe przytoczyć tu w całości owe toasty, na dowód, że właśnie w nich nie było nic politycznego. Ks. Sapieha rzekł: „U Polaków gość jest świętą osobą, to też już dlatego samego mógł JE. p. minister liczyć na to, że znajdzie u nas jak najserdeczniejsze przyjęcie. Nadto jesteśmy mu wdzięczni także i za to, że odwiedził naszą wystawę. Widzieliśmy, jak gorliwie starał się poznać tę wystawę, tudzież kraj nasz i ludzi, mamy nadzieję, że wystawa nasza przekonała go, że możemy i chcemy pracować, a nie wątpimy, że w pracy tej możemy liczyć na jego życzliwe poparcie. Znamy jego charakter i rozum, to też wiemy, że możemy liczyć na niego. Wdzięczni jesteśmy mu także i za to, że nie sam przybył do nas, lecz ze swą czcigodną małżonką, za co mu szczególnie dziękujemy. Mam zaszczyt liczyć się do dawnych przyjaciół jej nieboszczyka ojca, którego zawsze czciłem i o którym myślę zawsze, ilekroć wspomnę o mężach szlachetnych, prawdziwie patryotycznych. To też jeszcze raz dziękuję za te odwiedziny i piję na cześć pana ministra finansów i jego czcigodnej małżonki.“

Na to odpowiedział p. Plener:

„Jestem nadzwyczaj wdzięczny i głęboko wzruszony słowami, które książę Sapieha do nas raczył zwrócić. Gościnność polska mi z dawna znaną, lecz to przyjęcie, jakie nam tu w kraju zgotowano, nietylko nam pochlebia, lecz i sprawia jak najmilsze wrażenie. Również cieszy mnie i to, że mogę oglądać ten kraj znowu po wielu latach i stwierdzić nadzwyczajny postęp jego kultury i jego dobrobytu.

„W Krakowie oddziaływały na nas wrażenia wielkich historycznych wspomnień waszego narodu, a skarby polskiej sztuki i polskiej umiejętności podziw w nas wzbudzały; tu jednak we Lwowie nietylko wielki rozwój miasta, lecz także prawdziwie zdumiewający rezultat wystawy, okazują, co od 25 lat w kraju tym na każdem polu zdziałano. We wszystkich krajach, a w szczególności w krajach nienależących do zachodniej Europy, masy ludowe dźwigają się nie odrazu, lecz potrzeba do tego pracy ciaśniejszego koła intelektualnie wysoko rozwiniętych mężów, aby poziom narodu podnieść zwolna. Jest to patryotycznem zadaniem wyższych klas, które dzięki wykształceniu swemu i dobrobytowi powołane są do przewodniczenia swemu narodowi. Żywy współudział przewódzców kraju w życiu publicznem i pełne zaufania stosunki ich z ludnością wiejską są przyczyną, iż wpływ ich rośnie i że przyczyniają się oni do przysporzenia krajowi swemu pożytku i dobrobytu.

„Czuję się bardzo szczęśliwym, iż teraz także osobiście w tym kraju mogłem uczynić to spostrzeżenie, a napełnia mię to zarazem wysokiem zadowolnieniem, że wielkie ustawodawcze zadania Rady państwa przyjdą do skutku — jak się spodziewać należy, szczęśliwie — przy współdziałaniu posłów tego kraju.

„Prawdziwie wzruszyły mnie piękne słowa, jakie książę poświęcił mojej żonie, która odziedziczyła przymioty swego znakomitego ojca. Dziękuję księciu serdecznie za to. Książę jest jednym z owych wybitnych patryotów, którzy niestrudzenie są czynni około dobra swego kraju. Jest on ich prawdziwym przedstawicielem — to też dziękuję zarazem wszystkim, panowie, wznosząc ten kielich na cześć Jego Książęcej Mości.“

* * *

Minister sprawiedliwości hr. Schoenborn zwiedzał wczoraj przez cały dzień wystawę, a mianowicie zwiedził dokładnie pawilony: rolniczy, przemysłowy, arcyks. Albrechta i dział naftowy. W południe był na śniadaniu u ks. Sapiehy. O godzinie 7 wieczorem odbył się obiad w restauracyi francuskiej na placu wystawy, dany na cześć p. ministra przez grono posłów do sejmu i Rady państwa. Do stołu zasiadło przeszło 60 osób. Toastów wzniesiono tylko dwa, a mianowicie: marszałek krajowy książę Sanguszko pił na cześć gościa, hr. Schoenborn zaś wzniósł w ręce ks. Sapiehy toast na cześć twórców wystawy.

Hr. Schoenborn pozostaje jeszcze przez dziś we Lwowie. Rano zwiedzał wystawę, w południe był na śniadaniu u ks. Sapiehy, wieczorem zaś będzie na obiedzie u St hr. Badeniego.

Po wystawie oprowadzał dziś rano p. ministra p. Gorayski. P. minister zwiedził pawilon ministeryum skarbu, po którym go oprowadzał p. wiceprezydent Korytowski i radzca górniczy Waydowicz. P. minister przypatrywał się wystawie solnej, a z wielkiem zajęciem oglądał wystawę starożytności wielickich. Następnie zwiedził pawilon ministeryum rolnictwa, dział naftowy i przypatrywał się głębokiemu wierceniu, w którem świder dotarł już do 371·5 metra, ciągle jeszcze bijąc o opokę. Na życzenie p. ministra pokazano mu, jak się wyciąga świder i zakłada nowe żelazne sztaby do niego.

(Drobiazgi).

Dzień wczorajszy nie bardzo sprzyjał wystawie. Ranek był upalny, korzystając więc z pogody publiczność podążyła tłumnie na wystawę; koło południa atoli się zachmurzyło, a koło godziny ½4 spadł deszcz. Ta niepewna pogoda wstrzymała wiele osób w domu. Po godzinie 4 wypogodziło się trochę, potem znów o godzinie 7 lunął deszcz. Publiczność znajdująca się na placu wystawy poczęła tłumami uciekać do domu. Dorożki i tramwaje elektryczne były w prawdziwem oblężeniu. Walczyć trzeba było o każde miejsce. Na szczęście deszcz nie padał długo; po pół godzinie wyjaśniło się, a ta publiczność, która została na placu, przypatrywała się pięknej grze barw fontany.

Mimo tak zmiennej pogody zwiedziło wczoraj wystawę 16.084 osób, panoramę 1.970, pałac sztuki 962, mauzoleum Matejki 393 osób.

Tombola wczorajsza powiodła się świetnie, na boisku było co najmniej 8000 osób. Widocznie dyrekcya wystawy trafiła w gust naszej publiczności. Główna wygrana, złoty zegarek za 105 zł., dostała się pani Józefie Kublowej, nauczycielce ze Zniesienia pod Lwowem; serwis porcelanowy wygrał p. Maryan Bogdanowicz, dzierżawca dóbr z Ryszkowej Woli; zegar majolikowy p. Leon Legieżyński, majster murarski. Następna tombola odbędzie się dnia 16 bm;

Zegarek z wysokiego masztu, o który zeszłej niedzieli daremnie kusiło się kilkanaście osób, zdobył sobie wczoraj Karol Niedziułka, zajęty na wystawie przy rozwieszaniu chorągwi. Gdy dostał się zręcznie na szczyt masztu, publiczność nagrodziła go oklaskami.

Na wystawie były wczoraj: wycieczka rękodzielników ze Stanisławowa, włościanie z Żywca, uczniowie i rękodzielnicy ze Stryja.

Wczoraj opuścił prasę katalog czasowej wystawy koni.

Dnia 5 bm. przyjedzie wycieczka z Mielca.

W sobotę ukonstytuowały się komisye jurorów dla grupy XII (przemysł domowy, szkoły zawodowe) i dla grupy X (wyroby młynarskie, gorzelniane, browarnicze, cukrownicze itd.). Pierwsza komisya wybrała przewodniczącym Franciszka hr. Potulickiego, referentem p. Teofila Merunowicza; druga komisya powołała na przewodniczącego p. H. Kruissa, dyrektora szkoły gorzelników w Pradze, na referenta zaś dra Dunina Wąsowicza.

KRONIKA.

Lwów 3 września.

Mianowania. Komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów Wadowice, Myślenice i Nowy Targ mianowało namiestnictwo starszego inżyniera Ferdynanda Weszteczkę w Wadowicach.

Prezesem krakowskiego towarzystwa rolniczego w miejsce b marszałka kraju śp. Jana Tarnowskiego wybrany hr. Franciszek Mycielski z Wiśniowy.

Drobny przemysł. W sobotę przy otwarciu wystawy motorów i maszyn pomocniczych w Gracu wygłosił minister handlu hr. Wurmbrand mowę, w której zapowiedział, że rząd wniesie nowelę przemysłową, ustawę o przywilejach i inne ustawy na korzyść drobnego przemysłu.

Ślub. Dnia 8 b. m. o godzinie 7 wieczór w kościele OO. Bernardynów odbędzie się ślub p. Stefanii Wiśniewskiej, córki p. Seweryna Wiśniewskiego, urzędnika Wydziału krajowego i p. Otylii z Radziechowskich Wiśniewskiej z p. Maryanem Ludwikiem Józefowiczem, właścicielem dóbr w powiecie borszczowskim.

Panorama racławicka. Wyłonił się projekt zakupienia panoramy racławickiej i przeniesienia jej do Ameryki północnej. Ma to być uczynione za pieniądze ze składek wśród Polaków amerykańskich.

„Syon“. Organizacya młodożydowskiej partyi, propagującej odrębność żydów od wszystkich innych narodowości, rozpoczęła wczoraj poufne obrady przy współudziale kilkudziesięciu delegatów z miast prowincyonalnych. Konferencya syonistów potrwa trzy dni. Szkoda, że obrady są poufne, bo nie można nic dowiedzieć się o ich przebiegu. Wiadomo tylko, że na porządku dziennym jest sprawa agitacyi, zmiana organizacyi stronnictwa, stanowisko żydów wobec wyborów do ciał ustawodawczych, kahały galicyjskie i założenie towarzystwa politycznego.

Wydział ruskiej „Narodnej Rady“ zastanawiał się na ostatniem swem posiedzeniu, co też Rusini mają zrobić podczas pobytu Cesarza we Lwowie. Długo radzono i uradzono przedstawić się

---

138)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Ale znalazł się jeden z nich, który pijąc zawołał:

— Niechaj żyje Seti, bohater prawdomowny, brat nasz, hetman nasz!

A skoro jedna pierś ten okrzyk wydała, powtórzyli go wszyscy. Echo się rozeszło po wielkim dziedzińcu koszary, na którym się zgromadzili już tłumnie prości żołnierze, przerażeni wieścią o śmierci hetmana i nagłem swojem sierostwem, na obcej ziemi. I ci ludzie przejęli okrzyk jako wyrok bogów i powtórzyli okrzyk chórem, tak, że się stał głośniejszym od piorunu niebieskiego i że doleciał do uszu Greków, w przyległym budynku, wieszcząc im nieszczęście i ciężki gniew Faraona. Barbarzyńcy otaczali Setiego; jedni przytulali go do piersi i całowali w usta, inni ściskali dłoń po bratersku, inni z płaczem pokrywali jego stopy i ręce pocałunkami.

Wreszcie uspokoiła się wrzawa i Seti mógł znowu do wojska przemówić doniosłym głosem tak, aby każdy żołnierz słyszał:

— Słuchajcie! — mówił. — A wiecie wy, dla czego wielcy bogowie przysłali na Haka śmierć przedwczesną? Oto za to, że się dał uwieść podszeptom Hebrajczyków, gadów jadowitych, pełzających w prochu, a baczących tylko, kogoby ukąsili; za to, że was odprowadzał od służby Faraona, który jest bogiem na ziemi; za to, żeście się zmawiali z Grekami i żeście ich do Mautmura wysłali w posły, z groźbą wojny i żądaniem powrotu.

Kilka głosów odezwało się wśród tłumu przecząc temu, aby byli Danausa i Kekropsa wybrali na rzeczników swoich. Ci ludzie nie mieli już teraz tajemnicy w obec Setiego. On był ich hetmanem, on był ich ojcem; bogowie sami oddali ich w jego ręce. Więc wszystkie języki się rozwiązały, wszystkie zamiary barbarzyńców wyszły na jaw i Seti wiedział niebawem o przygotowanym buncie, o roli, jaką przy tem odegrali Hebrajczycy i Greczynka, niewolnica Amenemhy, o tem, że Elpinoe namawiała wieszczbami Greków do tego, aby przemocą porwali Hesz-Akerę, jako zadatek zwycięstwa, o tem, że Danaus i Kekrops do ostatniej chwili byli niechętni buntowi, którego głównym rzecznikiem był obok Haka, Tyrzeńczyk Lucynus i że na własną rękę, bez porozumienia z innymi barbarzyńcami poszli do Mautmura, aby wymusić od niego pozwolenie gromadnego powrotu do swojej ojczyzny. O Abibaalu nic wyraźnego dowiedzieć się nie mógł, ale wiedział na pewne, że czernił swoich panów i wiedział, że niebezpieczeństwo grożące Egiptowi nie było tak straszne, jak się z razu zdawało i że zresztą było już zażegnane, dzięki męstwu, z którem Seti naraził własne życie dla dobra ojczyzny.

Wybadawszy sprawę, odszedł Seti na chwilę na osobność i tam napisał dwie kartki, które kazał setnikom egipskim odnieść na miejsce przeznaczenia. W jednej donosił Ramzesowi o wszystkiem, co się stało i o tem, co się dowiedział dodając, że noc spędzi pośród Azów, których pragnie do swojej przywiązać osoby i że dalsze stanowcze działanie odkłada na jutro. W drugiej udzielał Mautmurowi rozkazu, aby natychmiast uwięził Labana i starszyznę Hebrajczyków osiadłych w stolicy i aby wysłał silną straż, któraby czuwała nad bezpieczeństwem zagrożonego klasztoru kapłanek Amuna.

Po napisaniu tych listów powrócił do Azów, którzy go przywitali głośnym okrzykiem. Kazał szybko rąbać drzewa w ogrodzie bogów, na stos dla Haka, bo mówił, że poległy bohater powinien dostąpić pogrzebu według obyczaju swoich ojców i że bogowie oddadzą chętnie drzewa swoje, rozkosz swoją, aby rozradować jasnym płomieniem duszę tak dzielnego męża. Przed nocą stanął tedy wielki stos na dziedzińcu koszar. Położono na stos ciało Haka w pełnej zbroi. Azowie uwiązali przy panu rumaka jego ukochanego, a kilku wiernych towarzyszy, ległszy obok dawnego hetmana, przebiło sobie dobrowolnie pierś, aby pójść wraz z umarłym na pobojowisko pośmiertne. Podłożono potem ogień i wielki, czerwony słup płomieni wznosił się długo pośród nocy, przy odgłosie przeciągłego, pogrzebowego śpiewu barbarzyńców, rozświecając krwawą łuną Amunejnę, wielkie oko świata.

A kiedy ogień zgasł, rozstawiono sutą stypę dla wodzów i żołnierzy i Seti biesiadował aż do ranka, z nowymi towarzyszami swoimi, bratając się z nimi coraz bardziej i przyuczając się okrzyków w ich własnej mowie.

Kiedy słońce weszło jasno u widnokręgu, szląc złote promienie na pogodne błękity Egiptu, porwali Azowie Setiego w ramiona i ustawiwszy go na ogromnej bawolej tarczy, wynieśli go ponad swoją głowę, wznosząc na jego cześć okrzyki bez końca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Monarsze razem z innemi stowarzyszeniami ruskiemi, ale usunąć się od udziału w przyjęciu Cesarza na wystawie, albowiem ona „przybrała charakter polityczno-polski". Ponieważ Wydział tej „Rady" dowiedział się, że ma być także ruska do Cesarza przemowa na wystawie, przeto w *Dile* i *Hałyczanynie* ogłosił, iż uważa to za „akcyę prywatną". Co to ma znaczyć? Może to, że przemowa ruska byłaby „akcyą" publiczną, gdyby członkom „Narodnej Rady" dała dyrekcya wystawy jakieś honorowe miejsce? Ależ takie miejsca zarezerwowano tylko przedstawicielom władz rządowych, autonomicznych i miejskich, oraz duchowieństwu wszystkich trzech obrządków.

Próba oświetlenia gmachu sejmowego światłem elektrycznem udała się w sobotę bardzo dobrze. Zajaśniały *al giorno*: sala sejmowa, gdzie odbędzie się bal, na którym będzie Cesarz, cała klatka schodowa i salony recepcyjne, tj. całe pierwsze piętro od strony ogrodu Jezuickiego. Nadto reflektorami oświetlono ogród Jezuicki i cerkiew św. Jura. Całość przy sprzyjającej pogodzie, robiła efektowne wrażenie, to też gmach sejmowy otaczała spora liczba ciekawych.

Biskupstwo krakowskie. *Czas* zapewnia, że doniesienie *Kur. Poznańskiego* tak co do kandydatury ks. Pawlickiego, jak w ogóle co do wejścia sprawy obsadzenia stolicy biskupiej w Krakowie w fazę rozstrzygającą, jest zupełnie mylne.

Uroczystość 300. rocznicy kanonizacyi św. Jacka zakończyła się w Krakowie wczoraj procesyą z relikwiami, którą prowadził ks. biskup wrocławski kardynał Kopp. Procesya wyruszyła z kościoła OO. Dominikanów do katedry na Wawelu, zkąd następnie powróciła znowu do kościoła OO. Dominikanów. W procesyi tej wzięły udział władze, instytucye dobroczynne, stowarzyszenia itd.

P. J. Orłowski, dyrektor „Spółki melioracyjnej" w Poznaniu, powołany na jurora wystawy, bawi w mieście naszem. Wszelkich informacyi w sprawie drenowania pól ornych i melioracyi łąk udziela na wystawie w pawilonie rolniczym, gdzie są wystawione plany i projekta melioracyjne „Spółki melioracyjnej poznańskiej"

Wyścigi cyklistów. Wczoraj odbyły się z Tarnopola do Borek wyścigi cyklistów. Do 1 biegu próbnego stanęło 3, palmę i nagrodę pierwszeństwa osiągnął p. Promiński, meta 1500 metrów. II bieg 20.000 metrów w ciągu 49 minut przebył znowu p. Promiński, drugim był p. Szltz, trzecim Zboiński. Totalizator płacił za guldena 3 zł. III bieg 5000 metr., pierwszy do mety przybył p. Winiarz. Totalizator płacił za 1 zł. 3·20. IV bieg o nagrodę jury 1000 metr., p. Dubelski, totalizator płacił za 1 zł. 2·40. Teren nadzwyczajnie górzysty. Nagrody honorowe

Z Tarnopola nam piszą pod datą 29 b. m.: Wczoraj po strasznych cierpieniach zakończył życie Kaiński, przebity przed 6 tygodniami w sprzeczce przez Alojzego Abla, robotnika kolejowego. Śmierć ta wpłynie bardzo niekorzystnie na szanse osadzonego w więzieniu Abla. Rozprawę rozpisano pierwotnie na dzień 10 b. m., ale wskutek śmierci Kaińskiego akt oskarżenia przybrać może inne rozmiary.

Władysław hr. Zamoyski sprowadził do Zakopanego geologów i geognozów, którzy w dolinie kościeliskiej robią badania mineralogiczne.

Rada gminna w Borysławiu, wybrana 28 zm., przedstawia się jak następuje: burmistrz p. Kornhaber, wiceburmistrz Marek Pomeranz; asesorowie: Izrael Wagmann, Bernard Löw, Abraham Waldinger, Lipa Schutzmann, Szaja Bloch, Zdzisław Łacny (aptekarz), Mojżesz Gottesmann i Lajzor Becher.

Pożar. W Laszkach murowanych pod Lwowem, własności prezesa Koła polskiego, p. Filipa Zaleskiego, spaliły się w nocy z soboty na niedzielę zabudowania dworskie, oraz spichlerz z całoroczną krescencyą.

Przytulisko św. Wincentego urządza żałobne nabożeństwo za duszę dobrodziejki swej śp. Julii Hallerowej w kościele OO. Zmartwychwstańców dnia 7 b. m. i zaprasza na nie wiernych.

Czytelnia akademicka zaprasza młodzież uniwersytecką do licznego wzięcia udziału w uroczystem otwarciu fakultetu medycznego, które się odbędzie w niedzielę 9-go o godzinie 10 rano w nowo wybudowanym gmachu przy ul. Piekarskiej.

Kolej syberyjska. Pierwszy pociąg po zachodniej kolei syberyjskiej przejdzie w dniu 12 września. Podróż inspekcyjną odbędzie na nim Kriwoszin, minister komunikacyi. Długość tej linii na przestrzeni od Czelabińska do Omska wynosi 1.006 wiorst. W roku przyszłym będzie ukończony wielki most na rzece Obie.

Fałszywy baron. W Petersburgu uwięziono anarchistę Zagołkowskiego, Rosyanina, który występował pod przybranem nazwiskiem barona Unger-Sternberga. Podczas rewizyi znaleziono papiery, z których dowiedziano się, że baron-anarchista przed dwoma laty kręcił się w wiedeńskich kołach arystokratycznych i wypraszał wsparcia, przyczem afiszował się bez ustanku swojemi świadectwami z petersburskiej akademii sztuk pięknych. We Francyi Zagołkowski nachodził o wsparcie tamtejsze konsulaty rosyjskie.

Starzec 150-letni. Dzienniki petersburskie donoszą, iż w miejscowości Wołczańsk, położonej w gubernii charkowskiej, zmarł niedawno wieśniak, który, według obliczeń tych, co go zdawna znali, musiał liczyć około 150 lat. Jeszcze przed dziesięcioma laty pamięć mu dopisywała, przyznawał się też wówczas do 140 lat a w ogóle trzymał się jako tako. Dopiero w ciągu ostatniego dziesiątka zdziecinniał najzupełniej i stał się ciężarem dla swego otoczenia. Kaprysił i płakał bez powodu, jak małe bezradne dziecko i od czasu do czasu tylko dawał się namówić do przyjęcia pożywienia. Kazał się w łóżku często nosić i tylko pod przymusem opuszczał mieszkanie. Ostatecznie musiano doń przyjąć stałą piastunkę, która go często karmiła i poiła, do snu układała, opowiadając mu bajeczki, wreszcie jak dziecko, wiodła za rękę na przechadzkę do pobliskiego lasku. Raz przez zapomnienie, pozostawiono go w krześle, w którem też całą noc przespał, zwinięty w kłębek. Największą dlań przyjemnością w ostatnich latach życia były zabawy z małemi dziećmi.

Ustalenie czasu. Istnieje obecnie w Europie kwestya „godziny". Godzina godziną, a jednak jest ważną rzeczą wiedzieć, któraśto godzina, ponieważ każdy prawie kraj dziś ma swoją godzinę legalną, i gdyby się nie było uprzedzonym w tej mierze, możnaby się grubo pomylić w podróżach. Obliczanie czasu na kolejach nie jest już w roku bieżącym tem, czem było dawniej. Zmieniono to nawet w Szwajcaryi, tym kraju zegarów, gdyż i tam od 1 czerwca regulują życie nie według zegaru berneńskiego.

Byłoby wreszcie błędnem, mniemać, że czas bywał stały i niezmienny przez wieki, nic bowiem tak się często właśnie nie zmieniało. W starożytności prawie każdy naród miał swój sposób obliczania czasu. Jedni uważali, że dzień zaczyna się od chwili wschodu słońca, inni, i tych większość, od chwili zachodu słońca. Potem znowu jedni dzielili ten okres czasu na dwa peryody, każdy po 12 godzin, inni na jeden, złożony z 24 godzin. W Indyach pozwolili sobie zbytku na 30 godzin. W Grecyi obliczano tak i tak, dawni Rzymianie przyjęli dwa okresy dwunastogodzinne, a długość godziny zależała od pory, tak co do dnia, jak nocy. W dzień była dłuższą, w miarę jak słońce dłużej wznosiło się nad widnokręgiem, a różnica była tylko w ekwinoksach (porównania dnia z nocą). Gallienus, mówiąc o rozmaitych rodzajach gorączki, wspomina o godzinach ekwinoksyalnych, co pozwala przypuszczać, że za cesarzy Antoninów godziny o równej mierze nie były w użyciu powszechnem.

Żydzi, dawni Ateńczycy i Chińczycy zaczynali dzień z zachodem słońca. Babilończycy, Syryjczycy, Persowie ze wschodem słońca. Dawni Arabowie i Ptolomeusz obrali, tak jak nowsi astronomowie, południe za początek. Wszelkiemi posługiwano się kombinacyami. Egipcyanie, Frankowie, Hiszpanie, Hipparch, ustanowili, tak jak my, północ za początek dnia. Była to istna wieża Babel.

Trzeba też przyznać, że w owych pierwotnych czasach świadomość godziny była całkiem niepewna, nie troszczono się zresztą o nią, a tylko wielcy panowie mieli niewolników, którzy pilnowali piasecznic i klepsydr, i dopiero doświadczenie wskazywało, ile potrzeba tych piasecznic, ażeby naznaczyć godzinę dnia i nocy stosownie do pory roku.

W Rzymie liktor konsularny wstępował na taras gmachu senatu i obwieszczał wielkim głosem chwilę, w której słońce wschodziło i przesuwało się ku południowi.

We Włoszech szczególniej doznawały godziny różnych zmian. Kościół katolicki w swoim brewiarzu zatrzymał nazwy podziału czasu dawnych Rzymian przy obrządkach, ale w obliczaniu godzin z podwójnym okresem nastąpiła zmiana na 24 godzin, co się nazywało „godzinami włoskiemi". Początek dnia oznaczono na pół godziny po zachodzie słońca, przez co i zaczęcie dnia zmieniało się regularnie stosownie do pory roku. Kościół św. Marka w Wenecyi posiada jeszcze piękny zegar, podzielony na 24 godzin. Początek dnia obwieszczano odgłosem dzwonów.

Tak stały rzeczy aż do początku bieżącego stulecia. Potem nastąpiła zmiana radykalna. Zaczęto obliczać godziny we Włoszech, Austryi i Francyi od 0 do 12 w dwóch okresach: północ-południe, południe-północ. W Rzymie podział na 24 godzin pozostał aż do połowy bieżącego stulecia, chociaż we Włoszech można usłyszeć między ludem i duchowieństwem takie nazwy: *22 ore, 24 ore, 2 ore di notte*, dla oznaczenia ostatnich godzin dnia.

Dawny zwyczaj obliczania pozostał jeszcze w kościele katolickim. Dzwony dzwonią jak dawniej, cztery razy w ciągu dnia: wkrótce po wschodzie słońca, w południe, w pół godziny po zachodzie i w godzinę potem. Oznaczają je: *Ave Maria del mattino, il Mezzo Giorno, Ave Maria della sera (Angelus), Ora di notte.*

Godziny wyciągały się elastycznie aż do roku 1300, aż do pierwszych zegarów, i te dopiero wyrobiły mniej więcej pewną trwałość. Lecz nawet i wtedy, gdy je uregulowano według posuwania się słońca ku południkowi, trzeba było od czasu do czasu regulować wskazówki, ponieważ słońce stosownie do pory roku potrzebuje więcej lub mniej, niż 24-ch godzin do tego powrotu do południka, a czas równy przypada tylko cztery razy do roku. Aż do końca XVIII-go wieku regulowano zegary według nierównego pochodu słońca, dopiero Genewa zerwała pierwsza z rutyną. Prawdziwe słońce posuwało się różnie, zamieniono je na fikcyjne, powracające do południka regularnie po tym samym odstępie czasu. Począwszy od dnia 1 stycznia r. 1780 zegary oznaczały czas pośredni. Londyn poszedł za tym przykładem w roku 1792, Berlin w 1810. Paryż zaczekał aż do roku 1816. Odtąd godzina pośrednia zapanowała wszędzie; każdy kraj, każde miasto, każda wieś, każdy kościół miał swoją godzinę, ponieważ godzina zależna jest od południa pośredniego, które przypada prędzej w miarę, jak postępujemy ku zachodowi. Dlatego na wschodzie czas postępuje o godzinę naprzód, na zachodzie o godzinę później.

Za dobrych czasów dyliżansowych, różnic tych nikt nie dostrzegał i o nie nie dbał, lecz gdy nastały siecie kolejowe, niedogodności ujawniły się szybko. Anglicy dla uproszczenia ujednostajnili godzinę wszędzie wewnątrz kraju. Odtąd była tylko jedna w Anglii wschodniej, druga w zachodniej, tak zwana godzina Greenwich. Szwecya poszła za tym przykładem w r. 1879, potem Japonia itd. We Francyi nie spieszono się z tą reformą, tak, że ujednostajnienie czasu, zaproponowane w roku 1888 weszło w życie dopiero od lat trzech.

Przez takie ujednostajnienie, rzecz prosta, że ominięto godzinę prawdziwą, lokalną, zastąpiwszy ją konwencyonalną, ale korzyści ztąd płynące, są oczywiste, a niedogodności nie wielkie i nie tamujące w niczem zwyczajów mieszkańców. W Stanach Zjednoczonych różnica wypadła zanadto wielka, gdyż wynosi ona w El Paso (w Texas) naprzykład 40, 46, a nawet 66 minut. W Niemczech od czasu przyjęcia godziny odmiennej od godziny lokalnej z różnicą 20 do 30 minut usłyszano sporo skarg i zażaleń. Między innemi tracą cokolwiek na tem towarzystwa gazowe i elektryczne. W Kiel np. zauważono zmniejszenie o 103.000 metrów kubicznych w konsumcyi gazu, w Bochum o 100,000 metrów kub. W Hanowerze zużycie elektryczności zmniejszyło się o 8%, co stanowi 20,000 marek dochodu mniej.

Naturalnie, że koleje po ujednostajnieniu godziny w każdym kraju, musiały dokonać tej samej zmiany w stosunkach międzynarodowych. Zadanie jest tu daleko trudniejsze i bardziej zagmatwane, jednak posunęło się daleko i doszło do skutku prawie wszędzie. Wszyscy podróżni wiedzą, jakie wypływa nieraz zamięszanie z różnicy godzin. Jeszcze w przeszłym roku jadący do Szwajcaryi musieli posunąć naprzód godzinę o 26 minut na swych zegarkach. Między Paryżem a Konstantynopolem różnica wynosiła godzinę i 52 minut. Teraz wszystko się już zmieniło na lepsze. Dnia 10 lipca 1890 r. zgromadzenie ogólne zjednoczonych kolei austro-niemieckich, rozporządzające siecią kolejową 80,000 kilometrów, zdecydowało się przyjąć celem ułatwienia normy czasu, tak zwany system „wrzecion amerykańskich."

Polega on na tem, że przed dziesięciu laty inżynier Fendford Fleming zaproponował podział globu ziemskiego na 24 wrzecion o 15 stopniach długości geograficznej i zastósowanie do każdego z tych wrzecion pewnej godziny stale oznaczonej, czyli że przy przejściu z wrzeciona A do B i t. p. zwiększy się czas lub zmniejszy o jedną godzinę. System ten rozpowszechnił się bardzo szybko w Ameryce. Ażeby zaś uniknąć oznaczania godzin dnia i nocy, amerykanie zgodzili się obliczać godziny od 0 do 24, począwszy od północy według południka Greenwich. Jest to stary system włoski, tylko ze zmianą zaczęcia dnia. Mówią więc 15-ta godzina zamiast 3 po południu, 18-ta zamiast 6-ta itp.

W Europie ruch reformatorski w tym kierunku datuje się, jakeśmy rzekli, od r. 1890. Zgromadzenie kolei austryacko niemieckich orzekło, że Europa obejmuje trzy wrzeciona: pierwszem jest Europa zachodnia, drugiem środkowa, trzeciem wschodnia. Zaproponowało więc odpowiednio do tego trzy różne godziny dla całej Europy: *Westeuropäische Zeit, Mittel, Ost.* Propozycyę przyjęto dnia 1 października 1891, a w rok potem weszła częściowo w życie. Godzina europejska środkowa (centralna) przyjęta została na kolejach austryackich, węgierskich, serbskich i macedońskich aż do Salonik, potem i w Rumunii, Bułgaryi i Rumelii. W r. 1892 przyszła kolej na Bośnię i Hercogowinę, potem na Alzacyę i Lotaryngię, księstwo badeńskie, wirtemberskie i Bawaryę. Pomimo silnej opozycyi, zgodziła się i Belgia na godzinę europejsko-zachodnią do niej przyłączyła się Holandya.

W roku 1893 Prusy przyjęły godzinę centralną, w tymże roku i Włochy (10 września), dalej Szwajcarya (11 grudnia) centralną, a zaczęły ją praktykować od 1 czerwca r. b. Dla Rosyi godzina petersburska idzie tylko o minutę naprzód od godziny europejsko-wschodniej.

A zatem tak się to grupuje:

Godzina europejsko-wschodnia, idąca 3 godziny naprzód przed południkiem Greenwich: Rosya, Rumunia, Bułgarya, Rumelia.

Godzina Europy centralnej, godzinę naprzód przed południkiem Greenwich: Szwecya, Niemcy, Austro-Węgry, Bośnia, Serbia, Szwajcarya, Włochy, Dania. Po za reformą są: Norwegia i Grecya.

Godzina Europy zachodniej: Anglia, Holandya, Belgia. Po za reformą: Francya, Hiszpania, Portugalia, Irlandya.

Dziś więc w Europie są tylko dwa sposoby obliczania czasu: godzina europejska ściśle oznaczona i godzina Francyi, kierująca się według południka w Paryżu. Godzina europejska ma ze punkt wyjścia, jak się rzekło, południk Greenwich.

Nowy podatek, ale we Francyi. Poeta Stefan Mallarmé poruszył myśl nałożenia podatku na wydawców dzieł, których własność się przedawniła. Podatek ten chciałby Mallarmé rozszerzyć również na dzieła muzyczne, na wszystkie wogóle dzieła sztuki i nauki, wytwory pracy umysłowej. Nawet cukiernicy, sprzedający czekoladowe Wenery Milońskie powinniby, według niego, opłacać pewien procent. Nad tym projektem Mallarmego rozwinęła się w prasie francuskiej żywa dyskusya. Obieg takich dzieł, których własność literacka wygasła, wynosi z pewnością kilka milionów rocznie, więc nowy podatek dałby poważną sumę. Jest nadzieja, iż po wakacyach znajdzie się jaki deputowany, który tę kwestyę w parlamencie poruszy.

Zarażenie się od psa. Pewna młoda osoba w Poznaniu pielęgnowała w chorobie pieska pokojowego, który zachorował na nosaciznę. Po kilku dniach panienka ta spostrzegła, że jej niedobrze, gruczoły na szyi zbrzękły, twarz napuchła wśród gorączki, a ku wielkiemu przerażeniu rodziny, na twarzy pokazały się wrzody, które się szybko powiększały. Chorą odwieziono do zakładu Sióstr Miłosierdzia, gdzie dr. Zielewicz natychmiast przystąpił do operacyi wycięcia wrzodów, jako pochodzących od wąglika. W instytucie bakteryologicznym p. Szczerbińskiego, kierownika stacyi doświadczalnej, stwierdzono, że wrzody te istotnie zawierały mnóstwo bakteryi wąglikowych (Milzbrandbacillen). Chora ma się lepiej i jest nadzieja, że wyzdrowieje zupełnie.

Przeciw pijaństwu. Nagrodę w kwocie 300 koron, rozpisaną przez austryackie stowarzyszenie przeciw pijaństwu za najlepszą odpowiedź na temat: „W jaki sposób może szkoła działać przeciw nałogowi nadużywania trunków?" otrzymał poseł do Rady państwa, profesor Kraus.

Śnieg na południu. Z gór koło Udine donoszą o słocie z gradem, po której temperatura w okolicy Rivignano i Varmo spadła do 3 stopni C. powyżej zera i począł sypać śnieg taki, że pod jego ciężarem lekkie dachy waliły się. Na gościńcu znaleziono jedną kobietę nieżywą, śniegiem zasypaną.

Ciemnota we Włoszech. W Katanii panuje zabobon, że, jeżeli się ziemię skropi krwią niewinnych dzieci, dopomoże to do odkrycia zakopanych skarbów. Niedorzeczny ten zabobon sprawił, że muzykant wiejski, Carmolo, w najokrutniejszy sposób zamordował 24 dzieci. Gdy go schwytano, wpadł w szał, a umieszczony w domu waryatów w Palermie, umarł tam przed kilku dniami. Zbrodniarz ten znalazł naśladowcę. W ubiegłym tygodniu skradziono w miasteczkach Cibali i Santa Sofia 20 dzieci, których zwłoki z rozprutymi brzuchami następnie znaleziono w lasach okolicznych. Jednocześnie rodzice zamordowanych dzieci otrzymali bezimienne listy z radą, aby się nie martwili, bo z pomocą krwi tych dzieci znaleziony będzie skarb, który im sowicie stratę ich wynagrodzi. Policya rozpoczęła usilne poszukiwanie mordercy, dotychczas bez skutku.

Wystawa inżynierska. W Berlinie przygotowują wielką wystawę dzieł z dziedziny nauk inżynierskich, w której skład wejdą przeważnie dzieła z wystawy międzynarodowej w Chicago. Znajduje się w ich liczbie model kanału, łączącego morze Północne z Bałtykiem, nadto plany firmy Luthera w Brunświku obejmujące budowle rzeczne przy Żelaznej bramy Dunaju pod Orsową, model budowli wodnych przy Mühlendamm, oraz cały szereg prac, wykonanych przez pruskie ministeryum robót publicznych, jakoto: mostów, budowli portowych, regulacyi rzek itp. Wystawa nietylko dla fachowców, ale i dla szerokich kół publiczności ma doniosłe znaczenie.

Wystawa bomb i materyi wybuchowych. Wystawę istotnie na czasie urządziło muzeum w New Scotland Yard, bo oczom widza przedstawiło całą kolekcyę rozmaitych bomb, rakiet i machin piekielnych w ich przenajrozmaitszych formach i urządzeniach, któremi anarchiści Francyi i Hiszpanii w ostatnich czasach tyle zniszczenia i przerażenia wywołali. Niektóre machiny są niezwykle skomplikowane i daleko pozostawiają za sobą prymitywnie skonstruowane aparaty z pierwszej połowy bieżącego wieku. Widzieć tam można model bomby w kształcie flaszki do ssania dla dzieci, za pomocą której w r. 1881 w Galfordzie uczyniono straszny wybuch. Innym razem znaleziono bombę o formie kawałka węgla kamiennego, a znajdująca się w niej substancya miała po wrzuceniu do ognia wybuchnąć. W Paddingtonie znaleziono aparat wybuchowy na dworcu kolejowym, w kształcie skrzynki na śmiecie. Mieścił on w sobie budzik amerykański, połączony z pistoletem miedzianym drutem; w oznaczonej godzinie sprężyna zegaru miała ugodzić w kapsel pistoletu i wystrzałem sprowadzić wybuch naboju. Tak samo była pomyślana machina Thomasa, sprawcy zamachu w porcie bremeńskim. Straszne też są bomby w formie cygar: biada temu, kto cygaro takie, przygotowane ręką zbrodniczą, zapali. W niektórych bombach rolę lontu spełnia przeważnie kwas siarkowy, który zetknąwszy się z substancyą wybuchową sprowadza katastrofę. Okazy nitrogliceryny wynalezionej przez Pobrerę w Paryżu, dynamitu odkrytego przez inżyniera Nobila, roborytu niemieckiego i francuskiego melinitu, będącego mięszaniną kwasu azotowego i karbolu, wystawione i nagromadzone są licznie w powyższem muzeum i dają pojęcie, do czego doprowadzają odkrycia wrogo usposobionych względem siebie narodów.

Zmarli. Ks. Hilary Budzynowski, gr.-kat. kapłan w Radymnie, umarł w 60 roku życia. — Aleksander Krzyżanowski, urzędnik magistratu lwowskiego, b. oficer legionu polskiego w r. 1848 i kapitan wojsk polskich z roku 1863/4, przeżywszy 69 lat, umarł we Lwowie. Nieboszczyk długie lata przebył na wychodźtwie w Anglii, pracą rąk utrzymując rodzinę. W ostatniem powstaniu stracił jedną rękę, a mimo to, pozostałą drugą ręką zarabiał na skromny kawałek chleba. — Otto Teodor Winckler, znany kupiec lwowski, umarł wczoraj, przeżywszy lat 79.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 12, w poł. + 15° R. Barom. 764. Nieruchomy. Pogoda.

Słuszny powód.

— Powiedz mi pan, dla czego właściwie panna Marya uczy się grać na fortepianie?

— Hm, uważasz pan, nie wiedziała co robić ze swemi dziesięcioma palcami...

Literatura i Sztuka.

* **Młodziutki wirtuoz.** Dziesięcioletni Warszawianin, Bronisław Huberman, wychowaniec Jana hr. Zamoyskiego, w najbliższą już środę wystąpi na estradzie koncertowej w hali muzycznej na placu wystawy krajowej. Według tego, co piszą o nim gazety zagraniczne, młodziutki Huberman ma być już dziś niepospolitym, a przynajmniej zdumiewająco utalentowanym wirtuozem, który występował z powodzeniem w pierwszorzędnych stolicach europejskich, jak w Londynie, Paryżu, Brukseli i Wiedniu. Instrumentem, którym mistrzowsko włada, są skrzypce, a tacy wytworni znawcy muzyki, jak Joachim i Ambroży Tomas, publicznie przyznawali mu ogromny talent i niezmiernie wyrobioną technikę. *Figaro* paryski, w recenzyi z dnia 9 lutego rb. temi słowy kończy ocenę gry Hubermana: „Chłopczyk ten, wirtuoz i kompozytor zarazem, który znalazł w Paryżu niebywałe powodzenie *[un succès colossal]*, jest prawdziwie cudownem zjawiskiem i słusznie należy mu się przydomek małego Mozarta." Bilety na środowy koncert tego młodego wirtuoza są już od dziś do nabycia w księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza.

* **Żywot i czasy św. Jacka.** Skreślił ks. S. J. P. Wydawnictwo groszowe imienia Tadeusza Kościuszki. Cena 5 ct. Kraków 1894. — Wydawnictwo to podjęte pod hasłem „W imię Boże!" każdą książeczką swą dowodzi, że nietylko wiernie się hasła tego trzyma, ale nadto, że umie w lot chwytać potrzeby literackie naszego ludu. Wobec uroczystości jubileuszowych ten życiorys Świętego napisany umiejętnie, a aprobowany przez cenzurę duchowną, jest książeczką nadzwyczaj pożądaną i pożyteczną. — Równocześnie wyszedł nakładem tego wydawnictwa tomik (cena 4 ct.), zawierający dwa opowiadania, Maurycego Zycha: „Do swego Boga" i śliczna opowieść „Do swoich". Wydrukowana na okładce pierwszej z książeczek uwaga dowodzi, że liczba egzemplarzy tego wydawnictwa dosięgła już 300.000.

Głosy publiczności.

Składka na kościół. Komitet budowy nowego kościoła w Harklowy uprasza nas o zamieszczenie spisu następujących ofiarodawców: Najprzew. ks. biskup przemyski Łukasz Solecki 50 zł., ks. proboszcz z Błażowy 10, K. K. z Krakowa 10, ks. Burgilewicz z Nienaszowa 50, ks. Płaciak z Krzczowa 2, Tomaszek z Rudawy 10, N. N. z Rozwadowa 5, Marya Jaugustyn z Krakowa 2, Szymonowiczowa z Sękowy 5, Fleischmann ze Skołyszyna 10, N. N. ze Skołyszyna 3, ks. Szklarski z Jasła 2·50, Aulich z Potoka 50, Stawiarski z Lipinek 100, Wł. hr. Bobrowski (zamiast na wysyłkę włościan do Lwowa) 100, ks. Jabczyński ze Strzyżowa 5, ks. Pawłowski z Urzejowic 20, ks. N. z Przemyśla 5, Stanisław Kaniowski z Rozwadowa 2, Jan Czeluśniak z Wojtowy 20 zł. Czcigodnym ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać". *Ks. Stanisław Hański,* przewodniczący komitetu budowy kościoła w Harklowy p. Skołyszyn, dnia 28 sierpnia 1884.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 1 września.

(Z.) Spekulanci peszteńscy operowali dziś w kierunku zwyżkowym. Nawał zleceń zakupna z Pesztu był tak wielki, że banki nie mogły nastarczyć gotówki. Sam bank austro-węgierski eskontował dziś weksli za 4 miliony. Zakupna te wywołały początkowo znaczną zwyżkę kursów, która jednak w dalszym toku ulotniła się, gdyż, jak to się zwykle z końcem tygodnia dzieje, spekulanci starali się zrealizować zysk osiągnięty z tej zwyżki. W rezultacie więc ostateczne notowania dzisiejsze są tylko cokolwiek wyższe od wczorajszych. Spekulacya w akcyach kolei czeskich rozpoczyna się na wielką skalę, gdyż ministerstwo handlu wypracowało już elaborat co do upaństwowienia najważniejszych linii czeskich (jak kolei północno-zachodniej i północno-czeskiej kolei) i przesłało go ministerstwu finansów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·70, węgierskie 467·50, Anglobanki 168·50, Uniony 274·50, Bankvereiny 139·50, Länderbanki 262·30, Ludwiki 216·50, Czerniowieckie 281·25, Elbethale 268·50, Renta papierowa 98·85, srebrna 98·80, austryacka złota 123·65, 4% austr. renta wal. kor. 97·70, węgierska złota 121·80, 4% węgierska renta wal. kor. 96·30, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·88½, marki 12·20—, ruble 1·33¼.

§ **Górnoszląski ruch węglowy z Galicyą i Bukowiną.** Z dniem 1 września 1894 wejdzie w życie dodatek III do taryfy z dnia 1 sierpnia 1892.

Telegramy „Przeglądu".

Lanckorona 3 września. Cesarz z licznym orszakiem przybył tu wczoraj o godzinie 7½ rano. Na dworcu oczekiwali przybycia Monarchy: arcyksiążę Albrecht, szef sztabu jeneralnego br. Beck, marszałek krajowy ks. Lobkowicz, biskup Brynych i wielu innych dostojników. Cesarz przywitał się z arcyksięciem Albrechtem, wypytując go o zdrowie, następnie w jego towarzystwie pojechał przez pięknie udekorowane ulice i aleje do rezydencyi. Olbrzymie tłumy ludności tworzyły szpaler i wznosiły na cześć Monarcha entuzyastyczne okrzyki: „Hoch" i „Slawa". U wejścia do miasta ustawiła się reprezentacya miejska, duchowieństwo, stowarzyszenia, korporacye. Burmistrz Schmeiser miał przemowę. Na rynku przed rezydencyą oczekiwały Monarchę jeneralicya i korpus oficerski, urzędnicy i oddział strzelców z muzyką. Cesarz rozmawiał z jenerałami i odbył przegląd oddziału strzelców. U wrót rezydencyi powitało Monarchę 24 dziewcząt w bieli. O godzinie 8½ udał się Cesarz z arcyksięciem Albrechtem na mszę św., a o 10 odbyło się przyjęcie dostojników dworskich, duchowieństwa, szlachty, władz, korporacyi, reprezentacyi gminnych i powiatowych. Na przemowy przywódców deputacyi odpowiadał Cesarz po niemiecku, albo po czesku.

Peszt 3 września. Arcyksiążę Karol Ludwik w zastępstwie Cesarza otworzył przedwczoraj ósmy międzynarodowy kongres demograficzno-hygieniczny w obecności ministrów, naczelników władz cywilnych i wojskowych, konsulów obcych mocarstw i wielu uczonych z zagranicy. Obrady zagaił przemowa francuską minister spraw wewnętrznych Hieronymi. Kilku mowców między nimi Erisman (z Moskwy) podnosili, jak wielkiem błogosławieństwem dla ludzkości jest pokój powszechny.

Po południu otwarto wystawę hygieniczno-demograficzną.

Wiedeń 3 września. Na przedmieściu Favoriten spaliła się wielka rafinerya nafty Wagemanna.

W parku Drehera odbyła się wczoraj uroczystość socyalistyczna na cześć Lassale'a. Policya zabroniła śpiewać hymn Lassale'a.

Peszt 3 września. W wielkim Waradynie zdawał wczoraj Koloman Tisza sprawozdanie przed swymi wyborcami i zapowiedział, że niebawem złoży mandat.

Peszt 3 września. Wczoraj o godzinie 10 wieczorem wjechał na dworcu kolei wschodniej pociąg wiozący publiczność z wyścigów w Tolis na pociąg towarowy, skutkiem czego dwa ostatnie wagony pociągu osobowego wyskoczyły z szyn, a 8 podróżnych zostało pokaleczonych.

Wiedeń 3 września. Minister Plener z żoną powrócił tu dziś o g. 7ej rano ze Lwowa.

Lanckorona 3 września. Cesarz zwiedzał wczoraj tutejsze zakłady przemysłowe, szkołę tkacką i strzelnicę, a o 5 po południu powrócił do rezydencyi. O 6. odbył się obiad dworski na 38 nakryć, o zmroku zaś wspaniała illuminacya i serenada Towarzystw śpiewackich. Cesarzowi, gdy wyszedł na balkon, zgotowano serdeczną owacyę.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wzywamy tego Pana, który jeszcze przed rokiem u nas 50 złr. wyładził, aby takowe do trzech dni zwrócił, w przeciwnym bowiem razie, zmuszeni będziemy dla napiętnowania tego niehonorowego kroku i ku przestrodze innych, nazwisko jego opublikować. **K. S.**

Zwiedziwszy kilkakrotnie i dokładnie Muzeum naukowe, anatomiczno-patologiczne Pana Franciszka Pateka przy ul. św. Zofji obok wystawy krajowej przekonaliśmy się naocznie, iż Pan Patek na tem polu nie szczędził żadnych trudów i kosztów, aby Muzyum to tak pod względem jak i historycznym naukowym przedstawić w całej okazałości. Tak bogate i świetne muzeum dotąd jeszcze we Lwowie nie było. Obok wiele innych, widzenia godnych rzeczy są w niem także przedstawieni zamordowany i teraźniejszy prezydent Francyi.

Zwiedzenie więc powyższego tak świetnie i sztucznie urządzonego Muzeum musimy zatem bez podchlebstwa każdemu polecić.

Lwów dnia 3 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·50 do 219·50. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 279.50 do 282·50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 412·— do 422·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·10 do 100.80. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ lat. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·50 do 97.20. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·— do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·30.

Wiedeń dnia 3 września, (godz. 11 w połudn. Kredyty 370·15, kred. węgierskie —·—, Anglob. 168·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 262.60, Akcye tytoniowe 221.—, Staatsbahny 357·65, Lombardy (z kup.) 114.35 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·95 Losy tur. —.—,

16)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Mówiąc to, Gordon Romilly mimo młodości i niepospolitej urody, mimo sutej oficerskiej gaży i pięciuset funtów szterlingów, przybrał tak melancholijny wyraz twarzy, jak gdyby był ciężko pokrzywdzony od losu. Romer roześmiał się na całe gardło; tymczasem zbliżyli się do pocztowego zarzadu, dokoła którego zgromadzony był tłum osób, wyczekujących na listy. Ogólna ciekawość i niedyskretne szepty powitały nieznajomego przybysza, który podrażniony tem do żywego, odebrawszy swoją korespondencyę, cofnął się coprędzej, wymyślając na złe wychowanie mieszkańców Oatakamundu. Romer dobroduszny jak zawsze, tłómaczył ich brakiem wszelkiej rozrywki i zajęcia.

— Mam nadzieję, że nie otrzymałeś złych wiadomości z domu? — spytał, gdy Gordon przeczytawszy list, schował go do kieszeni.

— Nie; ale stan zdrowia ojca mojego zawsze jest niezadawalniający, a że dawno już nie pisałem do niego, muszę wyprawić list jeszcze przed wyjazdem. Nie chcę, aby pomyślał, że go zaniedbuję. Wprawdzie daleko do tego, abym był faworytalnym synem; przeciwnie, jestem dzieckiem marnotrawnem, niepopniem rodzinnym; ale poczciwe stare ojczysko choć zanudza mnie zdrowemi radami, jednak zawsze dorzuci jakieś dobre słowo, więc mu się należy podziękowanie za to.

Wróciwszy do hotelu, Romilly napisał i wyprawił list, a w godzinę potem udał się w drogę z dwoma towarzyszami. Dwudniowe łowy w Bandypoor wypadły świetnie. Dobry humor kapitana dopisał do końca; dopiero gdy przyszło do rozstania się z Romerem i Powellem, spleen jego wziął znów górę. Wróciwszy do Oatakamund, gdzie znalazł się samotnym wśród obcego zupełnie i niesympatycznego otoczenia, jął wspominać serdeczną gościnność, której doznał w leśnym domku i zatęsknił gorąco do ojca Józefa i jego siostrzenicy, o których prawie że zapomniał wśród ekscytacyi dni poprzednich. Postanowił przesłać misyonarzowi wdzięczny jakiś upominek w dowód pamięci i po długim namyśle wybrał w tym celu nader wygodny i zbytkowny fotel z mahoniowego drzewa, wyścielany i obity pozłacanym safianem, za który ze zwykłą swoją rozrzutnością zapłacił bardzo wygórowaną sumę. Wyprawiwszy dar swój przez dwóch posługaczy, nazajutrz otrzymał od księdza list dziękczynny, wyrażający nadzieję, iż korzystając z niezbyt oddalonego sąsiedztwa, nie omieszka go odwiedzić i pozwoli mu ustnie ponowić podziękowania za tak wspaniały prezent.

Przeczytawszy uprzejme zaproszenie, Gordon natychmiast zapałał chęcią skorzystania z niego. Znał on jednak o tyle własny swój charakter, że czuł, iż ponowne zbliżenie się do Very przedstawia dla niego pewne niebezpieczeństwo. Młoda irlandka zainteresowała go żywo od pierwszego spotkania. Postać jej tchnęła niewysłowionym powabem prostoty i szlachetności, a niezwykła jej uroda przewyższała wszystkie salonowe piękności, jakie napotykał dotychczas. Przy całej dziecięcej swojej naiwności, posiadała ona przeciętne wykształcenie kobiet wyższej sfery, przytem wiele wrodzonego sprytu i niespożytej energii, podniesionej jeszcze żywością temperamentu i wrodzoną, a całkiem nieświadomą siebie kokieteryą, którą mimowoli czarowała całe swe otoczenie. Była to więc niebezpieczna w całem znaczeniu towarzyszka dla każdego mężczyzny, który nie miał zamiaru pojąć je za żonę, zwłaszcza zaś dla człowieka z charakterem Gordona. Utrzymując bowiem, że nigdy nie kochał się w żadnej kobiecie, adjutant rozminął się z prawdą. Nie zaznał on wprawdzie miłości w najczystszem i najgłębszem jej znaczeniu, niemniej aż do zbytku czułym był na wdzięki niewieście i to właśnie było przyczyną, dlaczego lord Erskin Romilly wyprawił syna do Indyj. Obawiano się bowiem, aby nie wprowadził do rodziny osoby, która ani urodzeniem, ani stanowiskiem nie była mu równą. Los biednego, nieoględnego Gordona wszystkim jego bliskim bardzo ciężył na sercu. Tymczasem biedny Gordon, psuty przez kobiety pociągnięte ku niemu jego urodą, a tolerowany przez mężczyzn ze względu na swe pochodzenie i stosunki, narzekając wiecznie na nudy, czuł jednak, że życie schodzi mu bardzo wesoło, a o przyszłość nie troszczył się bynajmniej, spuszczając się w tem, jak i we wszystkiem, na los szczęścia.

Znając swoje kochliwe usposobienie, powinien był uciec jak najprędzej od błękitnookiej, lecz złotej rusałki, która go wabiła nieprzepartym urokiem. Myśl ożenienia się z nią nie postała mu dotąd w głowie, ale widoczne wrażenie, jakie na nią uczynił, pochlebiało jego miłości własnej i zaciekawiało go w grze, której końca nie przewidywał. Lubił spojrzeniem swojem zapalać w głębi jej ciemnych, marzących oczu, przelotne ognie; lubował się w widoku szybkiej fali krwi, która za lada wzruszeniem zalewała biało jej czoło i lica; lubił ciepły, miękki uścisk jej delikatnej dłoni; pełny i harmonijny dźwięk jej mowy naznaczonej cudzoziemskim akcentem; i jak bezmyślne dziecko goniące za motylem, a niebaczne na przepaść otwartą tuż pod stopami, tak on szedł za instynktem, który go pociągał ku niej, nie pytając o to, co będzie dalej.

Zapragnął też wyrazić Verze wdzięczność za jej starania drobną jakąś pamiątką. Nie znalazłszy jednak w sklepach nic odpowiedniego temu celowi, wpadł na pomysł ofiarowania jej pierścionka z szafirem, który kupił w Madrasie. Nie przywiązując żadnej wartości do pieniędzy, które jak woda płynęły przez jego ręce, kupował bez żadnej potrzeby co mu tylko wpadło w oko; i teraz uradowany na myśl, jak kamień ten błyszczeć będzie na paluszku Very, bez zastanowienia się nad wyższą wartością sygnetu i niewłaściwością podobnego daru, wsadził pudełko do kieszeni, kazał sobie osiodłać kuca i ruszył w stronę leśnej osady.

Poranek był cudowny; powietrze czyste i balsamiczne, przesiąkłe wonią tysiąca kwiatów. Słońce nie wzniosło się jeszcze wysoko na niebie i upał nie był wcale dokuczliwy. Dokoła jeziora krzątało się mnóstwo ludzi i widok gościńca był niezmiernie ożywiony. Gordon jechał w doskonałem usposobieniu. Monotonny śpiew tonjosów, dźwigających ciężary, nie drażnił go, jak zwykle; widok wołów poganianych przez woźniców kijem okutym w żelazo, nie przyprawiał go o dreszcz wstrętu. Z wyrozumiałą tolerancyą znosił nawet spojrzenia żadnych oczu, ciekawie zwróconych ku sobie, i grzecznie odpowiedział na pokłony mijających go agachów. Jechał nucąc z cicha jakąś piosenkę, popędzając szpicrutą upartego kuca i myśląc z przyjemnością o tem, że każdy krok zbliża go do leśnego dworku, gdy naraz, o jakie dwieście kroków odległości od celu swojej podróży, znany głos z głębi rozpadliny zawołał:

— Monsieur Gordon!

Wyrwany z zadumy, przystanął nagle, obejrzał się dokoła i ujrzał postać Very, wyłaniającej się z krzaków. Z głową odkrytą, odziana w lekkie, powiewne muśliny, biegła ku niemu zarumieniona, szczęśliwa. Jemu serce silnie uderzyło w piersi.

— A... więc pan już zdrów jesteś! Możesz jeździć konno... Jakże mnie to cieszy — zawołała uradowana.

Naraz zatrzymała się, zapłoniła mocniej jeszcze, zawstydzona własną śmiałością.

— Jaki to ładny konik — rzekła, kładąc dłoń na najeżoną grzywę kuca, aby ukryć swoje pomieszanie.

Gordon pochwycił drżącą jej rączkę.

— Jechałem właśnie do ciebie, Vero... — rzekł — to jest... do ojca Józefa. Czy go zastanę w domu?

— Nie, panie — odparła, cofając łagodnie dłoń. — Nie ma ani ojca, ani Dawida. Zamknęłam dom i schowałam klucz za niem. Jeżeli pan życzy sobie spocząć, to przecz otworzę drzwi i wejdę do wnętrza. Ojciec nasz powróci z pewnością na obiad, a taki rad będzie widzieć pana! Jaki mu pan śliczny fotel przysłał!... Za piękny, doprawdy!... Jaki pan dobry, żeś nas tak zachował w pamięci! Jesteśmy mu bardzo wdzięczni za to!

— A ty gdzie idziesz, Vero? — spytał adjutant, któremu pobyt w pustej leśniczówce nie uśmiechał się wcale.

— Idę szukać mojej krówki Eriny. Taka nieposłuszna... zawsze gdzieś ucieka. Musiała pójść za bydłem Todahów, bo już jej się to parę razy zdarzyło. Idę więc do wioski, aby rozpytać się o nią.

— A czy Todahowie daleko stąd mieszkają? — spytał Gordon.

— O jakie pół mili...

— Czy nie mógłbym ci towarzyszyć, Vero?

Dziewczyna wydała się nieco zakłopotana.

— Nie może pan tam dojechać konno — rzekła. — Droga jest zbyt stroma i przepaścista.

— To poprowadzę konia za uzdę, a sam pójdę pieszo.

— Kiedy ja nie pójdę ścieżką, tylko przez las — słabo broniło się dziewczę — a kuce bywają uparte; pański mógłby się znarowić i nie chciałby iść dalej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor [illegible]. Papier z fabryki [illegible]. Z drukarni [illegible] W. Manieckiego, pod zarządem [illegible].